

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Rok XV

Warszawa, 28 września 1947 r.

Nr 39

W numerze

W. PRANDOTA — Wieś w gospodarce planowej. W. WAŚIK — Przystosowanie spółdzielcze młodzieży wiejskiej. A. DUSZYŃSKA — Problemy dnia dzisiejszego. B. DEJWOREK — Solarz, jako entuzjasta spółdzielczości. WROTYCZ — Dom spółdzielczy. E. MARSZAŁ — Oszczędność potrzebą czasu. M. MALINOWSKI — Początki spółdzielczości w wsiach polskich b. Kongresówki. Żebyśmy wszyscy mieli lepiej. Przez spółdzielczość do dobrobytu wsi.

Cena 10 zł

WIKTOR PRANDOTA

„TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD IŚĆ...”

WIEŚ W GOSPODARCE PLANOWEJ

Polska kroczy po szerokim gościńcu gospodarki planowej. Nasza gospodarka planowa różni się jednak od sowieckiej, inna jest niż w Jugosławii, krańcowo różna w porównaniu z angielską, czy amerykańską. Polski plan trzyletni opracowany przez nas samych, próbuje pogodzić trzy bardzo rozbieżne grupy interesów między sobą. Czy zostanie on wykonany w 100% na wszystkich odcinkach, pokaże najbliższa przyszłość.

Ale nie wykonanie całości planu nas tu interesuje. Chcielibyśmy odnaleźć miejsce wsi w ogólnym planie gospodarczym. I oto znajdujemy wieś w tak popularnie zwanym — sektorze prywatnym. Ale pod nazwą sektora prywatnego kryje się wszystko to, co nie da się pomieścić w pojęciu: państwowy lub spółdzielczy. A więc do sektora prywatnego zaliczamy, dobrze prosperującego spekulant na wielką skalę i pokątnego handlarza, właściciela knajpy na Marszałkowskiej i drobnego sklepikarza wiejskiego, kombinatora i chłopca na kilku morgach — to wszystko razem możemy podciągnąć pod pojęcie t. zw. inicjatywy prywatnej. Zarówno więc ten chłop odżywiający się kartoflami z wodą, jak i ten doskonale prosperujący spekulant zaliczani są do jednej grupy. Jeżeli padają tu i ówdzie słowa gromkie, wypowiedziane przez przedstawicieli takich czy innych partii pod adresem inicjatywy prywatnej, to równie dobrze słyszy je chłop żyjący w biedzie i nędzy, jak i ten właściciel knajpy. Z tego choćby krótkiego zestawienia wynika,

że w t. zw. sektorze prywatnym coś jest nie w porządku, coś należy zrewidować, pewne grupy oddzielić wyraźną granicą.

Dotychczasowa obserwacja napawa nas raczej pesymizmem. Nie widzimy bowiem wyraźnej linii między wyzyskiwaczami, a wyzyskiwanymi. A cała myśląca, postępową wieś domaga się od Polskiej Ludowej, ażeby tę granicę przeprowadzić. Choć każde dziecko w szkole powszechnej słyszało już o gospodarce planowej to jednak na odcinku wiejskim należy wiele rzeczy zmienić, ażeby można z całą pewnością mówić o planowości. Trzeba by na większą skalę rozpocząć rejonizację upraw, wprowadzać coraz więcej roślin przemysłowych do płodozmianów i uszlachetniać coraz bardziej hodowlę.

Każdy chłop w Polsce sieje

tylko jak siał przedtem. „Trzeba to zmienić” — słusznie mówi minister rolnictwa, lecz wydaje się nam, że na słowach nie można poprzestać. Prymityw na wsi uderza nas na każdym kroku. Na ironię zakrawa zestawienie potężnego, nowoczesnego traktora z wychudłym koniem chłopskim.

Dziś w okresie powojennym, przejściowym wiele trzeba wyrozumieć, wiele braków jest nie do usunięcia, olbrzymie trudności do pokonania. Ale nie nie upoważnia nas, żeby już dziś nie zastanawiać się dokąd dojdziemy za lat trzy.

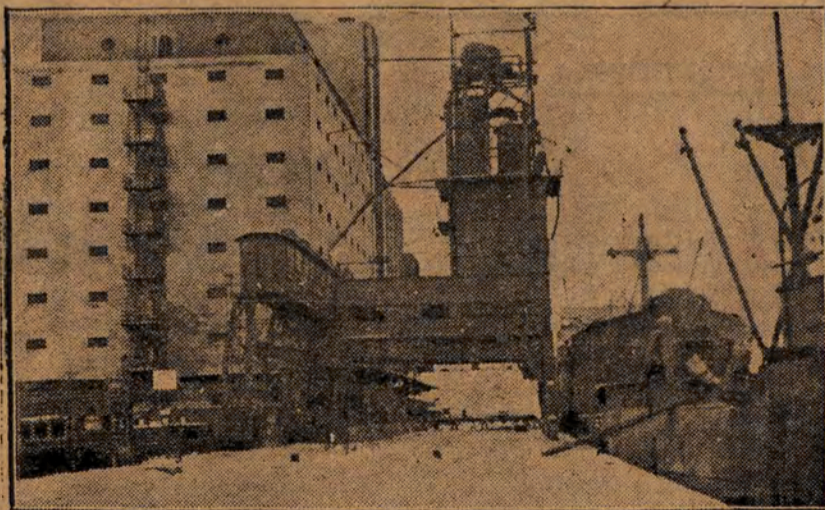
Tymczasem na wsi wszędzie razi oczy potworny prymityw, wynikający z nędzy i niskich cen na produkty rolne.

Nas dziwi nieraz zachęcanie chłopów do używania traktorów, do stosowania wszelkiego

rodzaju maszyn. Chłop mechanizacji się nie boi, lecz musi ona napotkać pewne nieodczuwane warunki, a mianowicie musi być zapewniona opłacalność warsztatu pracy. Słusznie mówi dr T. Kłapkowski w książce p. t. „Spółdzielczość w rolnictwie polskim”:

„...gdzie produkcja rolą stoi na poziomie gospodarki naturalnej, tam jest bardzo mało danych dla rozwoju spółdzielczości, szczególnie w zakresie zaopatrywania gospodarstw w nowe artykuły techniki, albo sprzedaży produktów rolnych”.

Chłop polski nigdy nie odznaczał się zaradnością w zakresie wymiany, nie grzeszył nigdy umiejętnością znalezienia dobrego zbytu. Nie lepiej jest i dziś. Wieś w swej masie entuzjastycznie przyjmuje dobrze zorganizowane placówki spółdzielcze i zdaje sobie sprawę, że w gospodarce planowej nie może być miejsca na bardzo kosztowne pośrednictwo. Stąd też wydają się nam niesłuszne zarzuty pod adresem wsi, jakoby była hamulcem w postępie gospodarczym państwa. Czyż chłop może żałować sklepikarza, który często dziś spełnia rolę dawnego karczmarza — Żyda. Wieś absolutnie nie ma zamiaru bronić tych wszystkich przeżytków przeszłości. Wieś chętnie zgodzi się, mało tego, — poprze państwo wszystkimi siłami, aby wymiana przeszła w ręce spółdzielczości i państwa. Ale pod jednym warunkiem — placówki gminne, powiatowe, wojewódzkie i centralne muszą zagwarantować chłopu obronę jego interesów. Zagwarantują wówczas, gdy we władzach



Widok na elewator zbożowy „Spółem” w Gdyni

spółdzielczych i placówkach państwowych znajdują się chłopi.

Wieś tylko wtedy stanie do współtworzenia i współdziałania w wielkich przemianach dokonywujących się w Polsce, gdy będzie miała zapewniony wpływ na spółdzielcze i państwowe placówki wymiany. Zdajemy sobie całkowicie sprawę z trudności jakie się tu nasuwają, lecz zlikwidować je da się tylko zbiorowym wysiłkiem mas chłopskich.

Zdrowe chłopskie indywidualne gospodarstwo, powiązane spółdzielniami gminnymi, zaopatrzoną we wszelkie niezbędne artykuły do zdrowej produkcji — oto ideał, który widzimy przed sobą (gmina nie powinna obejmować więcej niż 10 wsi, w każdej wsi winna znaleźć się filia gminnej spółdzielni).

Chłopu polskiemu nie wystarczy deklamować o indywidualnej własności. On musi czuć namacalnie, że państwo stara się o dostarczenie mu kredytów na rozbudowę, komasację, meliorację i t. p. inwestycje.

My, wiciarze, nigdy nie wychowywaliśmy i nie wychowujemy jednostek samolubnych. Ideałem naszym była uspołeczniona gromada. Lecz z doświadczeń naszych i cudzych wiemy, że uspołeczniona produkcja na wsi jest niezmiernie trudna i dlatego chcemy narazie odcinek wymiany jak najdalej uspołecznnić, nie zaniedbując ustawicznej pracy w kierunku uspołeczniania produkcji. Wieś daleko stoi od sporów na temat spółdzielczości na wsi, ale należałoby zrobić wszystko, aby mogła ona uczestniczyć w tak ważnej dla niej dyskusji. Wieś nie będzie kierować się sentymentem do takiego czy innego sztytu na sklepie spółdzielczym. Nie ważne dla nas: „Społem“ czy „Samopomoc Chłopska“. Ważne jest, żeby placówka spółdzielcza, działająca w danej gminie była w stanie rozwiązać wszystkie trudności, w zaopatrzeniu wsi, jak też i przetrzymać na rynek każdej nadwyżki. Tylko dobrze zaopatrzone gminne spółdzielnie, powiązane samorządem spółdzielczym od gromady aż do centrali są w stanie wyeliminować drogę pośrednictwa prywatnego.

W. Prandota

Czytajcie

i prenumerujcie

„WICI“

WINCENY WĄSIK

Przysposobienie spółdzielcze młodzieży wiejskiej

POTRZEBA WYCHOWANIA SPÓLDZIELCZEGO MŁODZIEŻY

Obecna rola wsi w gospodarstwie narodowym, oraz położenie rolnictwa, zajmującego odcinek prywatnego sektora gospodarki w państwie, wymaga od Związku Młodzieży Wiejskiej szczególnej uwagi w planowaniu prac społeczno-wychowawczych.

Masowe wychowanie spółdzielcze młodzieży wiejskiej przyczyni się do wzmocnienia dzisiejszej spółdzielczości. Tylko równoczesne szkolenie fachowe obok wychowania spółdzielczego przygotowuje kadry młodych działaczy chłopskich, którzy będą umieli organizować konkretne, potrzebne placówki spółdzielcze w środowisku wiejskim.

Wychowaną i przygotowaną fachowo działacze spółdzielczy będą mogli nie tylko zakładać nowe spółdzielnie, ale przede wszystkim potrafią umiejętnie prowadzić i kierować spółdzielczością.

Aparat spółdzielczości obsadzony ludźmi uspołecznionymi i dobrymi fachowcami, spełniać będzie swoją rolę w życiu Polski Ludowej. Wtedy nie będzie rozdziewków między odcinkiem gospodarki państwowej a gospodarką prywatną, jeśli te dwa podstawowe sektory gospodarcze, połączone będą uspołecznionym i organizacyjnie wyrobionym pośrednictwem spółdzielczości.

Zasada ta dotyczy nie tylko spółdzielczości — odnośnie wymiany, ale również odnosi się do stosunków w produkcji dro-

bnego przemysłu, rzemiosła, przemysłu rolniczego, wolnych zawodów i t. p.

Na tle potrzeb życiowych szerokiej mas chłopskich w dziedzinie przetwórstwa płodów rolnych, w handlu rolniczym, w mleczarstwie i jajczarstwie, w dziedzinie kredytów dla wsi, rzemiosła, związanych z życiem i potrzebami rolnictwa, w związku z mechanizacją rolnictwa i elektryfikacją wsi — narastać będzie konieczność rozwoju spółdzielczości — bowiem tylko formami spółdzielczymi zdolni będziemy w obecnych warunkach rozwiązać praktycznie szereg spraw, które nieodparcie narzucać nam będzie samo życie. A chcąc mieć sprawną i zdrową sieć organizacyjną odnośnych placówek spółdzielczych, trzeba mieć kadry na wsi, wychowane ideologicznie i przygotowane w fachu spółdzielczym.

Dlatego ruch wiciowy dokłada dużo starań w kierunku przysposobienia młodzieży chłopskiej przez akcję wychowawczą i szkoleniową w zakresie spółdzielczości.

FORMY PRACY PRZYSPOSOBIENIA SPÓLDZIELCZEGO

Związek Młodzieży Wiejskiej posiada wypracowane przez siebie i wypraktykowane formy prac w dziedzinie przygotowania spółdzielczego młodzieży chłopskiej. W każdym czynnym Kole Młodzieży Wiejskiej jest sekcja gospodarza, w której winniśmy przerabiać zagadnienia spółdzielczości. W tym celu, organizujemy zespoły

przysposobienia spółdzielczego. Zespół P. S., opiera się w pracach na założeniach samokształceniowych w zespole. Zespół obowiązany jest przerabiać z broszur i podręczników spółdzielczych interesujące go zagadnienia. Prace powyższe prowadzone są na wzór przysposobienia rolniczego.

Najważniejsze problemy chwili obecnej są: zagadnienia spółdzielczości rolniczo-handlowej, mleczarsko-jajczarskiej, kredytowo-oszczędnościowej. Inne działy jak: spółdzielczość budowlana (cegielnie, betoniarnie), spółdzielczość zdrowia (ośrodki zdrowia, łaźnie) mogą i powinny być również przedmiotem prac zespołu.

Do dalszych form pracy należą wszelkiego rodzaju kursy spółdzielcze, organizowane przez Związek Rewizyjny i przez „Społem“.

Na kursach tych przygotowuje się do pracy w aparacie spółdzielczym — na ekspedientów, magazynierów i t. p.

W szkoleniu spółdzielczym odgrywają poważną rolę Korespondencyjne Kursy Spółdzielcze, prowadzone przez Związek Rewizyjny, Spółdzielni R. P. W.K.K.S. winniśmy wziąć udział zespołowo, a prace samokształceniowe prowadzone drogą korespondencyjną powiązać z pracami zespołów przysposobienia spółdzielczego. Zwracamy również w planowaniu prac uwagę na organizowanie wycieczek gospodarczych do wzorowych spółdzielni, oraz branie czynnego udziału w zjazdach i konferencjach gospodarczych.

Obowiązuje to spółdzielców wiejskich tym bardziej, że obecnie jest zbyt słaby udział wsi w spółdzielczości, stąd też spółdzielczość nie spełnia należycie swoich zadań na odcinku wsi.

Dużą uwagę należy zwracać w całokształcie tych prac na Spółdzielnię Gminne Samopomocy Chłopskiej. Należyta rozbudowa i rozwój Sp. Gm. S. Ch. jest podstawą zaspokojenia potrzeb wsi — odnośnie zakupu i sprzedaży towarów i artykułów potrzebnych dla wsi, oraz sprawnej wymiany towarowej między wsią a miastem. We wszystkich planach pracy

J. MORACZEWSKA

NOWE ŻYCIE

*Czy to wstęga kolorowa
Powiązała lany zboża?
Czy przyklekła o świtanii
Nad strumieniem młoda zorza?*

*To nie wstęga kolorowa
I nie zorza jasna kłęczy,
Jeno wiąże kłosy chlebne
Lny niebieskie — barwna tęcza.*

*I małuje niskie strzechy,
Głębie studni, stare wrota,
Tęczowymi kolorami,
W które słońce wlało złoto.*

*To nie wstęga kolorowa
I nie zorza wyszła w pole
Jeno cisza most tęczy
Przerzuciła nad stodołą...*

*Idą mostem ciężkie troski,
Burze, susza, gradobicia
Białe trumny, czarne krzyże,
Cala chłopska rozpacz życia.*

*Idą mostem kolorowym
Żeby zginąć — Czy słyszycie?!..
A nad wioską się płomienni
Spółdzielczością — Nowe Życie!*

spółdzielczej Związku, powyższe zagadnienie winno być stawiane i przepracowywane.

STRUKTURA ORGANIZACYJNA PRZYSPOSOBIENIA SPÓŁDZIELCZEGO

Chcąc należycie przeprowadzić akcję przysposobienia spółdzielczego, musimy mieć przygotowaną sieć organizacyjną na wszystkich szczeblach organizacyjnych Związku.

W ramach Wydziału P.Z.G. jest akcja spółdzielcza, której zadaniem jest planowanie, koordynacja i kontrola prac spółdzielczych w niższych ogniwach organizacyjnych.

Na stopniu Wojewódzkiego Związku w ramach wydziału P.Z.G. jest sekcja spółdzielcza, która planuje i kontroluje pracę na powiatach, oraz wykonuje polecenia, instrukcje centralne w zakresie przysposobienia spółdzielczego.

Przy Zarządzie Powiatowym Związku jest referat spółdzielczy, który planuje i prowadzi prace na odcinku danego powiatu.

Dalszym przejściem organizacyjnym na wsi jest gmina. Ponieważ dotychczas nie mamy Gminnych Zarządów „Wici”, stąd należy jak najszybciej istniejące Związki Sąsiedzkie przedstawić na Zarządy Gminne, oraz powołać Gminne Zarządy Związku. Wtedy plany centralne mogą dojść sprawnie do wsi — do Kół Młodzieży Wiejskiej. Wreszcie w Kole Młodzieży Wiejskiej istnieje sekcja gospodarcza, która obok prac P.R.W. i prac samorządowych prowadzi i prowadzi winna prace przysposobienia spółdzielczego.

Ważną rzeczą jest również, ażeby na wszystkich szczeblach wejść do Komisji Wychowania Spółdzielczego Młodzieży Zorganizowanej. Jeśli chodzi o nasz udział i wyniki pracy w Wojewódzkich Komisjach Wychowania Spółdzielczego — to obecnie sprawa nie przedstawia się najgorzej. Natomiast na stopniu powiatu zarówno nasz udział w pracy jest przeciętnie jeszcze mały, jak również jest słaba aktywność Powiatowych Komisji lub zupełna ich nieżywołność.

A zatem, usprawniając strukturę organizacyjną, zwróćmy uwagę na powyższe Komisje i zaplanujmy konkretny w nich nasz udział i współpracę. To byłoby w ogólnych zarysach podstawowe prace w zakresie przysposobienia spółdzielczego młodzieży — zaplanowane przez Związek. Wykonanie tych prac jest naszym obowiązkiem.

Wincenty Wąsik

Do zorganizowanej młodzieży chłopskiej



JAN ŻERKOWSKI
Prezes Zw. Gosp. Sp. R. P. „Społem”

Nie ma prawie w Polsce miasta, osady, wsi, gdzie byśmy nie spotkali Spółdzielni Spożywców, Spółdzielni Samo pomocy Chłopskiej, Spółdzielni fabrycznej, Spółdzielni Rolniczo - Handlowej, Spółdzielni pracy. W porównaniu z latami przedwojennymi, ilość sklepów spółdzielczych i wytwórni wzrosła przeszło czterokrotnie, obroty i ilość pracowników spółdzielczych — przeszło dziesięciokrotnie. Natomiast co do ilości członków spółdzielni —

to w r. 1938/9 wynosiła ona 2 milj. a obecnie wynosi 3,500 tys. czyli nie wzrosła nawet dwukrotnie. Jest to zjawisko niekorzystne. Zbyt mało dbaliśmy o odbudowę członkowską spółdzielczości

Zorganizowana młodzież wiejska, która rozumie tak dobrze i głęboko sens spółdzielczości winna skierować swój zapał i działanie w kierunku powiększenia kadr ludzkich spółdzielczości.

Jan Żerkowski

Młodzież i spółdzielczość



JAN DOMAŃSKI
u-prezes „Społem”

Czynny udział w ruchu spółdzielczym zorganizowanej młodzieży chłopskiej i robotniczej ma duże znaczenie społeczne.

Spółdzielczość zdobywa w ten sposób zastępy ideowych, ofiarnych i z zapałem pracujących działaczy i pracowników spółdzielczych. Zdobywając takich działaczy i pracowników, podnosi poziom społeczno-ideowy ruchu, wzmacnia jego rozwój i osiągnięcia i wpływa na upowszechnienie spółdzielczości wśród szerokich mas pracujących na wsi i w mieście.

Młodzież przez udział w ruchu spółdzielczym zdobywa za trudnienie w społecznych warsztatach pracy, oraz pogłębia kulturę życia i działania społecznego.

Praca w spółdzielczości wychowuje nowego społecznego człowieka. Ułatwia przekształcanie charakteru z prywatno - egoistycznych nastaw

wień na uspołecznione formy życia i działania.

Praca w spółdzielczości kształtuje światopogląd społeczny. Procesy pracy i osiągnięcia spółdzielczości — utwierdzają młodzież pracującą, że gospodarka podporządkowana człowiekowi — społeczności, zabezpiecza sprawiedliwy podział dóbr materialnych, potrzebny dla pełnego zaspokojenia potrzeb wszystkich ludzi.

Uzupelniając się w ten sposób wzajemne korzyści, osiągnięte przez czynny udział młodzieży w ruchu spółdzielczym, — jak rozwój i upowszechnienie spółdzielczości z jednej strony, a pogłębianie społecznej kultury życia i działania młodzieży z drugiej strony, stwarzają nowe dobre warunki dla przyspieszenia koniecznych procesów ogólnego postępu społecznego.

Jan Domański

Zadania chłopskiej spółdzielczości



FRANCISZEK KUSTO
Dyr. Wydz. Przemysłowo-Rolnego
„Społem”

Reforma rolna, unarodowienie przemysłu i odzyskanie pra starych granic na Odrze, Nysie i Bałtyku, stworzyła dla chłop polskiego olbrzymie warunki rozwoju gospodarczego i kulturalnego.

Zagospodarowanie reszto-wek, uruchomienie przemysłu rolnego, odbudowa zniszczo-

nej wojną gospodarki chłopskiej, zaopatrzenie wsi w artykuły przemysłowe i organizacja skupu produkcji rolnej na wsi i dostarczenie jej dla świata pracy w mieście — oto wielkie zadania dla spółdzielczości chłopskiej.

Franciszek Kusto

AURELIA DUSZYŃSKA

Problemy dnia dzisiejszego

Jeden z kolegów zwrócił się do mnie o artykuł na Dzień Spółdzielczości. Długo zastanawiałam się co napisać. Wybrałam „problemy dnia dzisiejszego”.

Postawmy sobie pytanie: czy ruch spółdzielczy (który jest teoretycznie tak popierany) rozwiązał zagadnienie racjonalnego obrotu towarowego, gdyż właśnie jednym z głównych jego zadań jest obrót towarowy i wymiana między wsią a miastem.

Porównamy dla przykładu ceny uzyskiwane przez rolnika na wsi za towar i ceny płacone przez konsumenta w mieście: masło na wsi płaci się około 350 zł za kg, to samo masło w Warszawie kosztuje ponad 500 zł.; jaja na wsi kupuje się za 8 zł, w Warszawie 15 zł.; jabłka na wsi — 20 — 30 zł, w Warszawie 80 — 90, mleko na wsi — 20 zł, w Warszawie 50 zł. Pomijam już higienę tych artykułów, które to zagadnienie w obecnym czasie dla nas nie jest obojętne, gdyż mamy tysiące, a nawet miliony ludzi chorych na gruźlicę. Nie podałam cen wszystkich artykułów, zadługo byłoby wylizować. Również wiemy, że podobnie kształtują się ceny artykułów przemysłowych wprowadzonych na wieś. Staje przed nami pytanie: czy nas, jako społeczeństwo stać na tak drogie pośrednictwo? I drugie pytanie: kto dyktuje ceny na rynku? — producent, czy pośrednik; spółdzielczość czy rynek prywatny. Kto winien, że się tak ceny kształtują? Wydaje mi się, że wina leży w nas samych.

Bardzo mocno stawiamy na dobrowolność w spółdzielczości. Uważamy, że ona jest największą jej zdobyczą. Zniesienie jej byłoby likwidacją spółdzielczości, lecz z drugiej strony niewiele wkładamy pracy, by ta dobrowolność zdała egzamin w życiu. Nasze matki, a nawet ojcowie wolą sprzedać prywatnym handlarzom jaja, masło, owoce i t. d., niż nawiązywać kontakt ze spółdzielnią,

bo handlarz zawsze do domu przyjdzie, a spółdzielnia — nie.

Chociaż spółdzielczość jest popierana przez rząd, to jednak ceny dyktuje prywatny handel, gdyż on ma towar, który my mu sprzedajemy.

Zresztą, nie tylko my.

Nieraz w pociągach słyszymy rozmowę: czemu nie pozwala się handlarzowi prywatnemu zawieźć kilka mendli

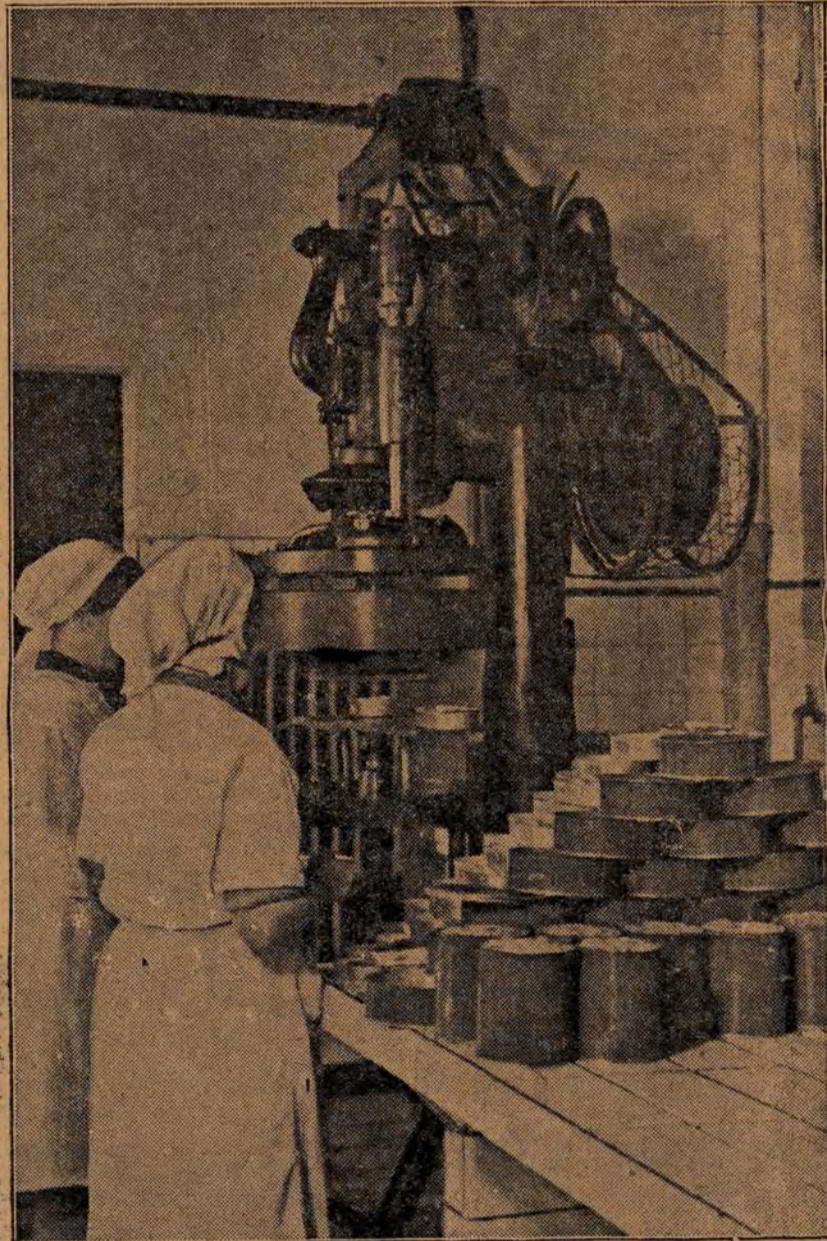
jaj na sprzedaż, przecież to biedny człowiek, który ma dzieci itd. Niestety, on nie jest jeden. Jest ich tysiące. Popatrzmy, ilu na wsi mamy pośredników?

Na każdej wsi jest jeden albo dwa sklepy prywatne. Mamy człowieka handlującego masłem, nie jednego a kilku. Mamy ludzi skupujących owoce, zboże, bydło itd. Mamy jeszcze spółdzielnię, która wciska

się gdzie może, a tam znowu — rada nadzorcza pobiera wynagrodzenie za posiedzenia, zarząd za kierownictwo, pracownicy za pracę. Policzmy tych wszystkich ludzi. Obliczmy ich koszt utrzymania. A gdybyśmy jeszcze do tego dodali koszt utrzymania szkół handlowych i innych instytucji popierających handel, to wtedy zobaczymy, ile zostanie ludziom pracującym w produkcji. Gdy jeszcze weźmiemy pod uwagę nieracjonalną produkcję, np. każdy chłop chociażby na 2 ha stara się utrzymać konia. Każda gospodyni stara się piec u siebie chleb. Każda sama ręcznie wyrabia płótno itd. Rozumiemy teraz, dlaczego wieś chodzi bez ubrań i butów, a miasto nie ma chleba i masła.

Za wszelką cenę musimy dążyć do skrócenia łańcucha pośrednictwa, zracjonalizowania produkcji rolnej. Podejmowanie prac nie w pojedynkę, a razem, a grupą. Opowiadamy sobie na zebraniach, jak to tysiąc lat temu „chłopy współdziałały”. Postarajmy się o to, aby to nie było legendą i historią, lecz czynem dnia dzisiejszego.

Hasłem Dnia Spółdzielczości jest realizowanie planu gospodarczego państwa. A plan gospodarczy to — inwestycje i zwiększenie produkcji. Postawmy sobie, my wicjarze zadanie: przekonać chociaż jednego pośrednika, żeby zamiast handlować poszedł do pracy przy inwestycjach lub produkcji. Stwarzajmy takie warunki, aby nie opłacało się handlować prywatnie. Przekonajmy swoich rodziców, żeby zaopatrywali się w potrzebne im artykuły i zbywały nadmiar wyprodukowanych w spółdzielniach. Przekonajmy swoje otoczenie, że zbyt silne rozdrobnienie spółdzielni po wsiach, również podraża cenę towaru. Domagajmy się, aby władze spółdzielcze opracowały właściwą strukturę spółdzielni dla wsi. Aby przemysł państwowy, wszystkie towary dla wsi kierował przez spółdzielnie.



Zakłady Rybne w Gdyni: zamykanie puszek

Spółdzielnie rolnicze, chcąc wypełnić należycie zadanie,

muszą być pionierem postępu gospodarczego

(Kłapkowski Tadeusz)

Solarz jako entuzjasta spółdzielczości

Ignacy Solarz w gromadzie Wiciarzy przed wojną popularny „Chrzestny“, w szerokich kołach znany jest jako wychowawca, twórca polskiej koncepcji U.L., z najwyższym uporem wznoszący niezależną chłopską kuźnię w Gaci. Dzisiejsze pokolenie mało co wie o jego zainteresowaniach myślą i ruchem spółdzielczym. — A te zainteresowania u niego szły w parze z wychowaniem nowego typu chłopca, czynnego działacza, mającego zmieniać starą wieś w nową — ustrój państwa z szlacheckich, w demokrację — właśnie przez spółdzielczość.

W programie kursu U. L. w Szycach i Gaci początkowo informacyjne wykłady o spółdzielczości, poszerzają się coraz bardziej, by w końcu zająć 3 godziny tygodniowo. Prowadzi je sam. Umie porywająco pięknie mówić o twórcach i działaczach spółdzielczości — kontrastowo malować ich na tle ludzi i epoki, na tle stosunków gospodarczych i te przyrównywać do stosunków otaczających słuchaczy. Wydobywa realne pożytki, dorobek w cyfrach, — bijące przekonujące w wyobraźnię i rozum słuchacza i umie prostym umyślem wyjaśnić społeczną filozofię ruchu spółdzielczego jako rzecz nad wyraz szlachetną, ku której niewoli ich serca. Śmiem twierdzić, że nie było pisarza, któryby w sposób tak barwny a prosty, przemawiający zarówno do uczucia jak i do rozumu, umiał zobrazować treści spółdzielcze, zapalać ku nim — jak to czynił I. Solarz. Nie tylko na wykładach w U. L., ale na setkach kursów młodzieżowych i wielu zebraniach starszych chłopów, oraz akademickich.

Ziarno nie padło na opokę! dziś spotkać można niemal na wszystkich szczeblach drabiny spółdzielczej — od sklepowych w wiejskich spółdzielniach, aż po centralę jego wychowanków lub ludzi, którzy pod wpływem jego uroku sprzęgli swoje życie z tym ruchem na zawsze.

Przez niego i jego wychowanków z Szyca i Gaci oraz tych, z którymi na krótko na „wicjowych“ kursach się zetknął, spółdzielczość przyjęła się na wsi jak jakaś nowa „wiara“, z wielką ofiarnością i miłością zakładano coraz to nowe placówki, szukano nowych zgoła form i dróg. Konkretnie jest niezmiernym organizatorem na surowym terenie okręgu Spo-

mowskiego w Rzeszowie, jako nadbudówki nad spółdzielniami przez jego wychowanków zakładanymi, pierwszym prezesem Rady — i gdy spod jego warsztatu pracy — od oddziału Rzeszów zabrany został przez Gestapo, temu oddziałowi poświęca 2 ostatnie i jedyne z więzienia pisane listy.

Jest nie tylko propagatorem i działaczem, ale i twórcą w nowych formach np. Spółdzielni Koszykarska w Gaci — pierwsza tego rodzaju placówka mająca bronić przed wyzyskiem spekulantów największą biedotą, a w perspektywie mającą objąć niemalą gałąź przemysłu wikliniarskiego, nasze wyroby — bez pośrednika — zetknąć z zapotrzebowaniem kupca Holendra, Anglika — a przez to bogate źródło dochodu otworzyć przed przeludnio-

ną wsią. Głośna jest jego inicjatywa twórcza Spółdzielni Zdrowia — nowa zupełnie rzecz w kraju o niesłychanie doniosłych skutkach — gdyby się mogła upowszechnić. Uczestniczy w organizowaniu Spółdzielni Drzewnej — dla eksploatacji bogactw leśnych — i pomocy budowlanej chłopom, w ostatnich miesiącach przed wybuchem wojny obmyśla nowy typ spółdzielni, mającej podobnie jak zdrowiu — służyć chłopom w ich potrzebach sądowych i prawnych.

Entuzjazm Solarza do ruchu spółdzielczego płynął nie tylko stąd, że ta stawała się źródłem lepszego bytu, broniła przed wyzyskiem, słowem nie tylko z powodów materialnych ale i przede wszystkim z powodów społecznych. Widział w niej spełnienie się, przy czynnym

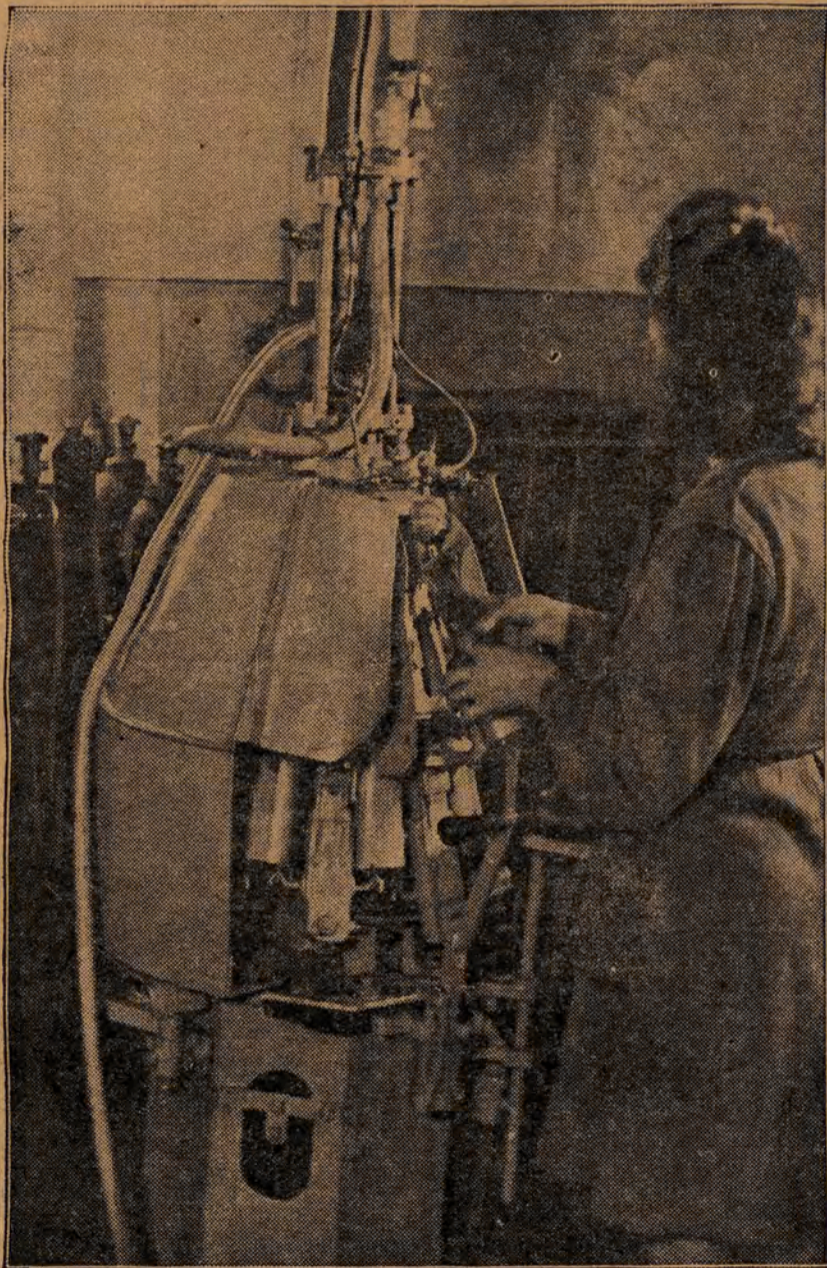
uczestnictwie „dołów“ najbiedniejszych mas, sprawiedliwości niemal bożej, urzeczywistnianie w nowoczesny sposób przykazania o miłości bliźniego przez wzajemną pomoc, dokonywaną przez prostych chłopów i robotników. Miała ich spółdzielczość prostować psychicznie, ośmielać, budzić zdobywcą wolę, niecić wiarę we własne siły i pęd do pracy i walki aż po ostateczne zwycięstwo. W czasach gdy demokracja zwalczana była namiętnie — gdyż ugrupowania polityczne walczące o nią przegrywały — Solarz przez spółdzielczość widział stawanie się demokracji — i przez spółdzielczość konkretną mobilizację masową, społeczną do ostatecznej rozgrywki z kapitalizmem. Ceni w ruchu spółdz. nie tylko dążenia gosp. ale i moralne i wychowawcze.

O tych kwestiach przemawiał gorąco, wymieniał listy z Thuguttem, Dominką, gromadził wydawnictwa w bibliotece U.L. W Gaci były prawie wszystkie publikacje i tłumaczenia polskie z dziedziny spółdzielczości. Sam napisał dwie broszury o spółdzielczości zdrowia oprócz artykułów i głosu w dyskusji na P. Radzie Spółdzielczej, której był członkiem. W wyjazdach za granicę do Danii, Anglii, Jugosławii, Bułgarii i Czechosłowacji prócz spraw oświatowych interesuje się spółdzielczością tych krajów, sam prowadzi wycieczki swych słuchaczy do spółdzielni różnych typów — by stwarzać konkretne ilustracje do swych wykładów. Obmyśla drogi rozwojowe spółdzielczości w Polsce, formy statutowe itp. planuje szkoły spółdzielcze.

Sądzę, że niepowetowaną stratę ponieśliśmy przez to, że jego wykłady, referaty i przemówienia mówione na gorąco z wielką sugestywną siłą i w przepięknej szacie literackiej niespisane — przepadły bezpowrotnie. Mogłoby się na nich uczyć młode pokolenie budowy i strzeżenia czystości ruchu spółdzielczego, pogłębiania jego spółdzielczych i wychowawczych wielkich wartości, co zwłaszcza w dobie obecnej jest ogromnie aktualne.

Niezmiernym pracą Solarza na polu spółdzielczym jego młodzieńczy zapał, wiara i entuzjazm — są przymiotami rzadko, spotykanymi. Dlatego świeci pięknym blaskiem jego postać — wzór godny pilnego naśladowania.

Bol. Dejworek



Zakłady wytwórcze w Swieczu n. Wisłą: napełnianie butelek lemonadą

Przez spółdzielczość do dobrobytu wsi

Na to by w miastach fabrycznych nie bywało bezrobocia — trzeba by był stały zbyt na wyprodukowane towary.

Kto w Polsce mógłby, gdyby miał pieniądze, wykupić najwięcej towarów mu potrzebnych?

Oczywiście, że rolnicy, bo ich jest najwięcej.

Tylko z tą gotówką nieco gorzej, bo bieda na ogół u tych drobnych rolników.

Kto chce więc zapewnić wyrobom przemysłu i wogóle masom szeroki zbyt, musi zadbać o interesy rolnika i dopomóc mu w dojściu do zamożności, a wtedy on będzie tym kupującym, który zapewni robotnikom stałą pracę i wysoki zarobek.

Tę prostą prawdę oddawna zrozumiała największa polska spółdzielnia „Społem”, której celem jest pośredniczenie w handlu między miastem przemysłowym, a wsią rolniczą i odwrotnie.

Musi być zlikwidowana niska zamożność rolnika.

Na to by swój cel otrzymać „Społem” wykreśliło sobie dwie drogi, którymi wytrwale kroczy.

Jedna to podniesienie ilości i jakości plodów rolnych i zorganizowanie ich zbytu przez skup bezpośredni na wsi — druga to dostarczanie wszystkiego, co rolnikowi w gospodarstwie i domu jest nieodzownie potrzebne.

Trzeba uwzględnić, że jesteśmy dopiero w trzecim roku po strasznej wojnie i że życie gospodarcze zniszczonego kraju usiłuje dopiero wrócić do zdrowia.

Ale już tym co zostało dotąd zrobione można się pochwalić.

Zboże jest niewątpliwie ważnym płodem rolnym, to też z chwilą, gdy Państwo, tworząc Fundusz Aprobacyjny postanowiło przeprowadzić jego skup na potrzeby miast, „Społem” zgłosiło swą gotowość objęcia tej akcji w swoje ręce.

Skup zboża mógł być dokonany przez spółdzielnię, gdyż wykorzystać ona mogła w tym celu swoje placówki i po całym kraju rozmieszczone własne 283 młyny, o zdolności przetwarzalowej 7.700 ton (tonna 1000 kg dziennie), magazyny i elewatory do przechowywania zboża.

W rezultacie na ciężkim tegorocznym przednówku „Społem” dostarczyło Państwu 61.223 tony ziarna, przyczym podkreślić należy, pieniądze wpłynęły bezpośrednio do kieszeni rolni-

ka, a przy wysokich cenach płaconych, była to nie byle jaka pomoc gotówkowa dla wsi.

W zakresie tegorocznej pomocy siewnej przewiduje się rozprawienie przez „Społem” na Ziemiach Odzyskanych 40 tysięcy ton ziarna (żyta, pszenicy i rzepaku) zaś na pozostałych ziemiach Polski 6 tysięcy ton, ale tu już zboża t. zw. „kwa lifikowanego”, specjalnie na siew hodowanego z wysokich gatunków i bardzo starannie oczyszczonego.

Z rocznego zbioru ziemniaków „Społem” zamierza nabyć od rolników 1 milion ton na przerób, bądź na spirytus, bądź na towar przeznaczony na wywóz zagranicę (eksportowy), jak krochmal, płatki ziemniaczane it.d.

Dla górników i hutników śląskich będzie zakupionych przez „Społem” 200 tysięcy ton ziemniaków.

Najgorzej przedstawia się sprawa paszy dla bydła i koni, ale i o tym „Społem” nie zapomina i czeka na mianowanie przez Rząd specjalnego Komisarza, który będzie miał prawo obniżyć dziś obowiązujący przemiał, tak by rolnik mógł zapatrywać się w otręby i nie spałał bydłem i trzodą swego zboża, którego w bieżącym roku i tak mało zebrał.

Jeśli mowa o paszy, której brak już teraz wyraźnie występuje, to trzeba tu słów kilka powiedzieć o maślarstwie, ważnym dziale, który przed wojną był naszą poważną pozycją handlu zagranicznego.

Tak było przed wojną, gdy na ziemiach polskich było 7 milionów 237 tysięcy krów, których udój sięgał 10 miliardów litrów mleka rocznie.

Dziś zmieniło się to bardzo na złe. Pogłowie krów spadło katastrofalnie do 2 i pół miliona sztuk. Zakłady mleczarskie zostały w połowie zniszczone, a ilość krów w niektórych okolicach Ziemi Odzyskanych spadła do jednej szóstej. Mimo to „Społem” potrafiło w swoich maślarniach w pierwszym półroczu bieżącego roku wyrobić 1.529.793 kg. masła.

Niestety obecna produkcja masła nie pokrywa zapotrzebowania w kraju i o wywozie nad wyżki zagranicę na razie nie można myśleć.

„Społem” skupuje masowo jaja od hodowców kur i w tym roku zdążyło już zakupić 130 milionów, a do końca zaniań kury przestaną się nieść liczy na nabycie jeszcze 20 milionów sztuk. Zeszłego roku zakupiono

tylko 82 miliony sztuk. Jaja są skupywane na wywóz za granicę i na zapas zimowy. Do 30 sierpnia wywieziono do Anglii 25 milionów, a jeszcze wysłane będzie dalsze 5 milionów.

W kraju dostarczane były jaja na Ziemię Odzyskaną, gdzie jeszcze mało kur, do miast przemysłowych i uzdrowisk razem 50 milionów. Już dziś zapas zimowy wynosi 30 milionów. „Społem” pobudowało zamrażalnię jaj w Gdyni. Jaja nie na dające się zagranicę, lub słuźzone w stanie płynnym są puszkowane i zamrażane. Po za tym „Społem” sprzedało do Anglii, Czech i Holandii 300 ton mrożonych gęsi. Nabywcy z towaru byli zadowoleni.

Wielką niewątpliwie przyszłość ma dział produkcji i skupu ziół. Jest to wielka zasługa „Społem”, że pomyślało o tym bardzo korzystnym dla drobnego rolnika sposobie zwiększania swego dochodu z małych nieraz kawałków ziemi. Do niedawna stara kobieta zbierała w lesie, lub po rowach jakieś zioła i suszyła powiązane w pęczki, a sprzedawała je za grosze w najbliższej aptece.

Dziś istnieje w Polsce około 400 punktów skupu ziół.

Dział zielarski „Społem” zdołał zakupić w ubiegłym roku 2 miliony kg. ziół, które są złożone w odpowiednich magazynach po przesuszeniu na specjalnie do tego służących aparatach i pokrajanu maszynowym.

Zioła te są przeznaczone nie tylko na cele lekarskie, lecz również na przemysłowe i na zaprawę do potraw.

Przed wojną spożycie ziół na głowę mieszkańca wynosiło ok. 1 kg.

Zapotrzebowanie na polskie zioła zgłosiły: Stany Zjednoczone, Argentyna, Szwecja, Francja i Belgia.

Gdy nauczymy się hodować zioła, które u nas dotąd rosły tylko dziko, powstanie w Polsce wielka gałąź nowej bardzo dochodowej produkcji, stosunkowo łatwej, a dzięki „Społem” mającej zawsze zapewniony zbyt. Obok ziół zamierza „Społem” rozwinąć wywóz zagranicę grzybów. W ubiegłym roku tytułem próby wysyłano 20 ton solonych kurek. Tegoroczne zamówienia odbiorców wynosiły już 150 ton, czyli popyt jest 7 i pół raza większy. Tyle zrobiono, lub robi się dla podniesienia rolnictwa przez wyszukiwanie dla niego coraz nowych gałęzi produkcji i zbytu.

Oprócz działów wymienionych istnieją przy „Społem” specjalne komórki organizacyjne dla różnorodnych gałęzi rolnictwa: więc dział włókienniczo-oleisty, tytoniowy, ogrodniczy, hodowlany, produkcji roślinnej, mechanizacji rolnictwa, dział ogólny zbytu i zaopatrzenia.

Plan finansowy w tych działach przewiduje na rok 1947 zawrotną sumę obrotu 5 i pół miliarda złotych.

Nie będę tu, szczegółowo omawiać tych prowadzonych, a wiele dla naszego rolnictwa pożytecznych akcji, gdyż każda z nich wymagałaby napisania o niej specjalnego artykułu.

Jednocześnie „Społem” prowadzi również inną, równoległą akcję wielkiego znaczenia, a mianowicie dostarczenie do najbardziej nawet zapadłych miast i miasteczek wytworów przemysłu fabrycznego i kopalnego. Pod hasłem „Przemysł dla wsi” były dokonane dostawy szeregu towarów niezbędnych w gospodarstwach rolnych, których razem z wyrobami włókienniczymi „Społem” rozprowadziło w bieżącym roku za 11 miliardów złotych, gdy w ubiegłym zaledwie za sumę 6 miliardów. Tylko spółdzielczość była w możności podjąć się takiego trudnego zadania i je wykonać, a to dzięki temu, że ma prawie w każdym miasteczku swoje placówki, z wyrobionym handlowo personelem.

Z sumy 11 miliardów złotych obrotu połowa przypada na towary włókiennicze, piąta część na nawozy sztuczne, dziesiąta część na maszyny rolnicze, a koło trzeciej części na najróżnorodniejsze przedmioty gospodarcze, jak garnki, widły, łopaty, łańcuchy i t. d.

Jak z powyższego wynika nasza największa spółdzielnia „Społem” jest czynna na wielorakich, jeśli nie na wszystkich polach gospodarki wiejskiej.

Jeśli więc zrozumie swój własny interes i poprze skutecznie usiłowania „Społem”, to nie ulega wątpliwości, że w lat niewiele zmieni się nawet zewnętrzny wygląd wsi polskiej i upodobni się ona do duńskich, czy czeskich, które przed laty już weszły na drogę spółdzielczych organizacji i tego z pewnością dziś nie żałują, zażywając nawet na małych stosunkowo gospodarstwach, pełnego dobrobytu.

EDMUND MARSZAŁ

Oszczędność potrzebą czasu

Gdy porównujemy dwa kraje o różnym potencjale gospodarczym, z których jeden jest potęgą przemysłową i finansową, a obywatele jego żyją dostatnio, drugi zaś ubogi i zaledwie łatający największe braki, którego obywatele z trudem łożąc na potrzeby państwa, pędzą prymitywny tryb życia, — zadajemy sobie pytanie dlaczego tak jest i jak temu zapobiec.

Przyczyn składających się na taki stan rzeczy jest bardzo dużo i nie można na to odpowiedzieć jednym słowem. Najpoważniejsze z nich to położenie geograficzne kraju, klimat, — ukształtowanie terenu, struktura geologiczna, bogactwa naturalne i t. p., są to warunki fizyczne niezależne od człowieka. Drugi szereg nie mniej ważnych czynników zależy już od człowieka; będą to więc: gęstość zaludnienia, poziom kulturowy, ustroj państwowy, i charakter indywidualny narodu.

Wszystkie wymienione warunki mają poważny wpływ na bogactwo i potęgę państwa. Jak już zaznaczyłem, dzieli się one na dwie kategorie: do pierwszej należą te, które są niezależne od człowieka, do drugiej te, które człowiek sam tworzy i kształtuje.

Jakkolwiek warunki fizyczne są niezależne od człowieka, nie znaczy to jednak, aby nie mógł on na nie odpowiednio wpływać, bo chociaż nie powiększy ich w znaczeniu objętościowym czy ilościowym, ale może zwiększyć ich wykorzystywanie do maksimum pożytku.

Zależnie od warunków, a więc od ilości bogactw kopalnych rozwija przemysł, od klimatu i gleby rolnictwo, wykorzystuje naturalne bogactwa wód (rzek, jezior) dla gospodarki rybnej, buduje na nich zapory, źródła taniej energii elektrycznej, szlaki komunikacyjne, handlowe, i w ten sposób powiększa bogactwo narodowe.

Na pełne wykorzystanie tych naturalnych warunków potrzeba wielkiej pracy, inteligencji, wytrwałości i zmysłu organizacyjnego, a więc cech składających się na charakter narodu.

Samo powiększenie ogólnego dochodu społecznego nie decyduje jeszcze o bogactwie czy dobrobycie kraju, zależy bowiem od podziału tego dochodu w społeczeństwie.

Fakt, że wielkie bogactwa skapitalizowane są w rękach

jednostek, podczas gdy ogół żyje w nędzy, nie świadczy ani o potędze ani bogactwie kraju. Przykładem mogą być Indie gdzie obok krezusów siedzących na ogromnych bogactwach, rok rocznie miliony ludzi mrze z nędzy i głodu. Kraj ten posiada wiele bogactw naturalnych i leżąc na najważniejszym szlaku handlowym — oczekuje wciąż na pomoc i wsparcie od obcych.

Zwiększenie wykorzystywania dóbr naturalnych, a co za tym idzie bogactwa kraju — zależą od człowieka, od jego atrybutów moralnych, należy więc tak wpływać na człowieka w takim duchu wychowywać społeczeństwo, aby wyrobić w nim dobre cechy i wykorzystać wady.

My, Polacy, mamy na ogół pod tym względem więcej wad aniżeli zalet.

Jest to fatalną pozostałością niewoli. W czasie bowiem kiedy nastąpił w świecie przewrót przemysłowy, zmieniły się warunki produkcyjne i narody bogacąc się szukały coraz to innych sposobów zdobywania bogactw, a wykorzystując uzyskane dobra, rozumiały ich znaczenie i tą drogą wytworzyły nowe cechy swego charakteru.

My w tym czasie znajdowaliśmy się w niewoli i przewrót ekonomiczny dokonał się mimo nas. Zaborcom nie zależało na wzbogaceniu i reorganizacji gospodarczej podbitego kraju, naród zaś polski nie starał się o pomnażanie bogactw, i tak wróg czerpał z nich największy pożytek.

Za zacofaniem gospodarczym postępowało kulturalne i w chwili odzyskania niepodległości znaleźliśmy się daleko w tyle za innymi narodami, obciążeni w dodatku ujemnymi wadami, będącymi rezultatem długiej niewoli.

Nowa powieść autora »Jarzma«

Józef Nikodem Kłowski autor powieści p. t. »Jarzmo«, książki o chłopskiej krwi i chłopskim czynie, nagrodzonej niedawno nagrodą literacką Lublina, napisał nową powieść p. t. »Mgła«. Akcja »Mgły« rozgrywa się w malej, wśród puszczy zagubionej wiosce, w ostatnich miesiącach hitlerowskiej niewoli. Treść powieści pełna żywego napięcia, oblatuje w sceny o dużej sile wyrazu dramatycznego. »Mgła« ukaże się w ostatnim kwartale b. r. nakładem jednej z naszych większych firm wydawniczych.

W okresie niepodległości spostrzeżono się w złem i starano się je odrobić, wychować społeczeństwo w innym duchu.

Po przełamaniu kryzysu gospodarczego wzmożono akcję mającą na celu zwiększenie potencjału ekonomicznego państwa, podniesienie stopy życiowej i zachęcenie obywateli do umiędzynarodowienia wytwarzania i użytkowania dóbr materialnych.

Sztuka wytwarzania dóbr nie jest prostą, bo nie polega ona tylko na samej pracy. Sama praca bezplanowa i nie przemyślana jest nieopłacalną, a często nawet deficytową. Najbardziej ekonomiczną produkcją jest osiągnięcie największej ilości dóbr, przy najmniejszym nakładzie środków; kapitału i pracy. Na tym też polega naukowa organizacja pracy, która ma na celu zaoszczędzenie człowiekowi maszyn, narzędzi, pieniędzy, czasu i sił i powinna być zastosowana w każdym warsztacie wytwórczym, tak w małym gospodarstwie rolnym, jak wielkim zakładzie przemysłowym.

Sama umiejętność wytwarzania dóbr nie decyduje jeszcze o bogactwie. Mało jest mieć pieniądze, ważne jest, co się z nimi zrobi, jak się je zużytkuje.

Człowiek pracuje nie po to, aby stracił siły, czy zebrać bogactwa, ale po to by zaspokoić potrzeby swoje, rodziny i t. p. Bezmyślne zaspakajanie potrzeb jest trwonieniem dochodu i domaga się uporządkowania. W miarę posiadanych środków zaspokajają się najpierw potrzeby najbardziej konieczne, potem drugorzędne, dalsze, zbyt-kowne i t. d. Uzyskany dochód nie powinien być w całości zużyty na zaspokojenie rozlicznych potrzeb. Wiemy, że w miarę wzrostu dochodu wzrasta również ilość potrzeb i to nieraz w stosunku nieproporcjonalnym. Bardzo często prze-

glądając nasze wydatki spostrzeżemy, że wiele z nich można było skreślić, obejść się bez nich i w ten sposób zaoszczędzić nieco kapitału. Naogół z miesiąca na miesiąc i z roku na rok możemy przewidzieć nasze potrzeby zasadnicze, bo powtarzają się one. Jednak zdarzają się czasem nagłe, przypadkowe a nieprzewidziane potrzeby wymagające natychmiastowego nakładu środków. Wtedy możemy właśnie zużytkować nadwyżki, które zebraliśmy z oszczędności po zlikwidowaniu mniej ważnych wydatków.

Lepiej oczywiście gdy taka okoliczność nie nastąpi, wtedy możemy zaoszczędzony kapitał obrócić na powiększenie gospodarstwa, warsztatu, lub na cele kulturalno-rozrywkowe.

Zagadnienie oszczędności było w Polsce przedwojennej postawione na pierwszym planie i obejmowało coraz to szersze masy.

Wojna była druzgocącym ciosem dla naszej gospodarki w ogólności, a gospodarki finansowo-kredytowej w szczególności. Przepadły długoletnie oszczędności i kapitały złożone w bankach, podrywając tym samym zaufanie społeczeństwa do instytucji kredytowych i do samej idei oszczędzania. Jest to bardzo przykra konsekwencja wojny i musimy ją odrobić jak najprędzej.

Chociaż w obecnych warunkach ekonomicznych nie możemy mówić o kapitalizacji pieniądza, którego mamy tak mało, to jednak stojąc przed zagadnieniem odbudowy kraju musimy pomyśleć o zwiększeniu produkcji na każdym odcinku życia gospodarczego, i odpowiednim wykorzystaniu wyprodukowanych dóbr.

Przy pracy należy unikać próżnego trudzenia się, bezproduktywnego wysiłku, który wyczerpuje i tak niewielkie siły. Konieczne jest umiejętne używanie maszyn i narzędzi w celu ich maksymalnego wykorzystania. Przy tem należy pamiętać o zapobieganiu defektom, naprawie drobnych uszkodzeń i t. p. Zagadnienie oszczędności musimy rozszerzyć do spraw życia codziennego, do oszczędzania, sprzętów, opału, odzieży, środków żywnościowych (nie w sensie spożycia, a raczej niemarnowania), książek, zeszytów i t. p.

Stoją przed nami wielkie zadania i aby im podołać musimy dokonać wielkiego wysiłku.

MAKSYMILIAN MALINOWSKI

Początki spółdzielczości po wsiach polskich

b. Kongresówki

Warto poznawać życie, dążność narodów świata i dążności własnego narodu; a użyteczną jest rzeczą poznawać również życie, dążności i działania społeczne chłopów — ludu wiejskiego, np. wielu działaczy chłopów polskich.

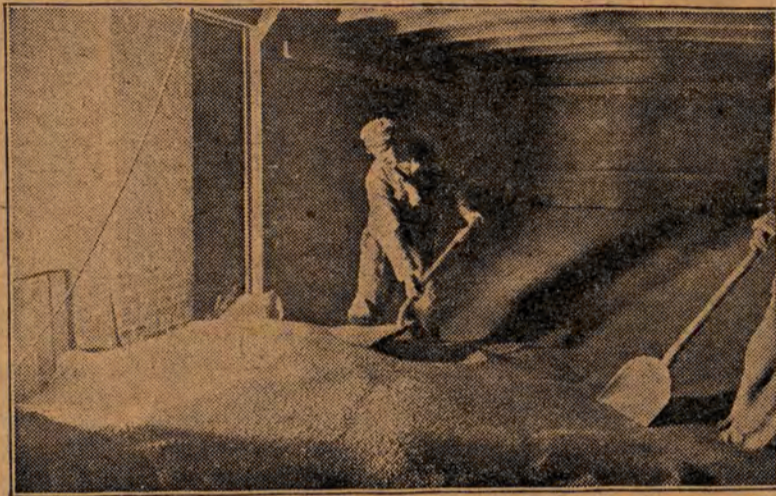
Wszak już lat 70 temu stawali się oni postępowymi, wzorowymi rolnikami, a nadto już i działaczami społecznymi, oświatowymi, a nawet politycznymi.

Warto poznać ideowość i działanie tej inteligencji polskiej owego czasu, która stwarzała początki budzenia się w ludzie wiejskim rozwoju przemysłowego i obywatelskiego; ale również warto i należy dziś poznawać, jak się właśnie już wtedy — przed 70 laty — lud wsi polskich budził i do odrodzenia siebie i sąsiadów swoich zabierał, w przekonaniu, że tak właśnie czynić powinien.

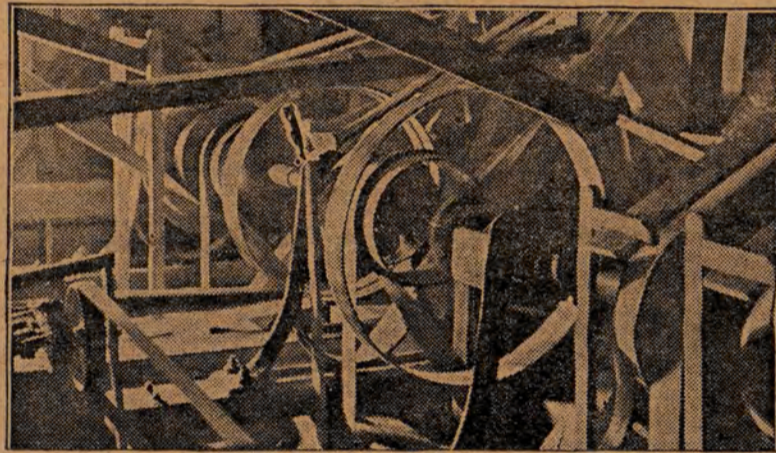
Kiedy te oto słowa dziś piszę — upłynęło właśnie lat siedem dziesiątków, jak w całej Kongresówce, czyli pod caratem, lud wiejski sam począł się budzić z wiekowego uspienia i sam, nawet tajnie do budowania nowego swego życia się zabierał. W ciągu kilku dziesiątków lat poprzednich uporem swoim wywalczył uwłaszczenie na zajmowanej przez się ziemi. W roku 1864 to osiągnął. Jeszcze po tym w ciągu zaledwie już jednego, czy dwóch dziesiątków lat żył jeszcze po staremu — zwyczajem i myśleniem starym, jak ojcom, a nawet praojcom bywało — gospodarowaniem takim na ziemi było więc: dwa, trzy korce żyta zebrać z morga, a poza tym nic. O potrzebach

umysłowych, o dążeniu i rozwijaniu myśli, uczuć, upodobań, uświadomienia ogólnego, a nawet

gospodarczego po roku 1864 jeszcze nie myślał. Wychodzące wtedy pisma: „K m i o t e k”



W elewatorze zbiorowym „Spółem”



Młyn w Lubiczu: transmisje

„Z o r z a” nie budziły w nich tych potrzeb i myśli.

Dopiero w końcu lat 70-tych ub. wieku zjawili się w Warszawie ofiarodawcy, a na rzecz nowego oświecania ludu składali ofiary, pieniężne, a jednocześnie ludzie, którzy nie tylko nowoczesnie myśleli, ale nadto podjęli prace pisarskie dla ludu w myśl istotnych potrzeb ludu, kraju, narodu, zgodnie z wiedzą, z nauką, nowoczesną, myślą demokratyczną.

Od roku 1881 powstała „Gazeta Świąteczna”, a piszący niżej słowa od roku 1887 wzięli, wydawali i redagowali „Zorzę”. Nadto Towarzystwo Oświaty Ludowej wydaje popularnie pisane książki naukowe Brusińskiego i innych pisarzy. Wszystko to dostaje się teraz do rąk ludu, który je przejmuje i czyta. Budzi lud wiejski i pobudza do nowego życia, do nowych dążeń i pracy nowej — planowej. Czytający chłopci zaciekawiają się nowymi sprawami gospodarczymi, a nawet społecznymi, samorządowymi. Odtąd już nawet sami chłopcy swój głos sprowadzają do publicznego życia; pisując więc do swych gazet, stają nawet gotowi do społecznego działania, bo dążność do tego trwa w ludzie polskim od prawiek.

Już w roku 1892 we wsi Starym Zamościu w pow. Zamojskim wśród czytelników swoich natrafiłem gotowych do tego, by „społem i społecznie” więc w kilku bodaj założyci i prowadzić sklep spożywczy.

WROTYCZ

DOM SPOŁDZIELCZY

(Dokończenie z numeru 38)

Zgromadzenie odbywało się w cieciu śliwowego sadku, obok chatupy, w której mieścił się sklep spółdzielni. Na ławach, na belkach, co sobie na stodołę ktoś przysposabia, lub wprost na trawie posiadali wszyscy, jedynie prezydium miało przed sobą stolik nakryty, założony księgami wielkich formatów. Wysłuchano zagajenia przyehylnie, ciekawość wzrosła przy sprawozdaniu, choć te „aktywa i pasywa” bilans czynny i bierny, pozycja „towary i remanent na dzień” niebardzo wszystkim były jasne — ale ostateczna cyfra „majątek spółdzielni” i „czyta nadwyżka” były w oczy i zadziwiały.

— Ho, ho! mówili jedni.

— Ciewy, ciewy! — mówili drudzy

Dziwił się Jan, gospodarskim umysłem, rzeczowo, podbity dorobkiem już istniejącym — i snuł obrazy rozwoju na przyszłość.

W drugim końcu sadu siedzący Florian czuł jak go w język machorka szczyplie i coraz go podrywało, by głos zabrać. Już podnosił rękę dwa razy lecz go jakoś przewodniczący nie dostrzegł.

Dopiero po Kostkowym wniosku i zachęcającym głosie Peli, by nadwyżkę przelać na Fundusz budowy domu — Florian nie wytrzymał — stanął, podszedłszy blisko prezydium i głośno zawołał: proszę o głos!

— Głos ma druh naczelnik.

— Loboga, ludzie kochani — począł gorąco Florian — toć to majątek —

za jeden rok — z niczego, prawie z dziesięciu palców. Pomyślcie ino — co z tego będzie za dwa lata, a co za dziesięć? Nima co, trza chałupę i to godną budować, choćby się waliło, paliło, na drap! — I dalej — a pięknie — jak na trybunie w święto ludowe grzmiał wywijając rękami, unosząc się nad spółdzielnią, Domem jeszcze nieistniejącym, samym sobą — że o mało — a byłby znikł w gałęziach — a ludzie słuchali i potakiwali: tak, tak, prawdę mówil!

Słucha Jan pięć minut, dziesięć minut, ręce oplótłszy wokół kolan, a trawa pod nim jak szpilki kłuć go zaczyna.

— Spryciarz, mądrala, gadacz zatrącony. — Kiedyż powiesz to, co tobie najważniejsze: — że chcesz zostać wybrany do władzy, żeby stąd za wójtowski stół skoczyć. Już ja wiem o co tobie idzie! Nie bój się — już ja na ciebie sposób znajdę, jak wędzidło na żórbka.

Kiedy Florianowi w gębie całkiem zaschło, a pot obficie strumieniami

płynący po czole, policzkach i karku wskazywał, że mówca już wyszedł z siebie — tak dokończył:

— Siła piasku i kamienia będzie potrzeba na fundament — daję z mojej górki i jak będzie potrzeba do roboty stanę — i... i... bez nijakiej zapłaty — siła będzie potrzeba — zaraz daję.

— Kto zaraz daje — jakby dwa razy dał — przyświadczył Gargala.

Florian triumfująco wodził okiem po zebranych — a ci zdumieni, oszołomieni wymową, siedzieli cicho.

— Coś to za bardzo niedobrze, pomyślał zafrasowany Jan. Toć to piasek i kamienie cały jego dochód — bo w gospodarce lichy się grzebie. To się postawił — i ani chybi, wybiorą go — oj, źle! Poczekaj, psia wiara — ja cię tu osadzę...

Nie prosząc o głos, rzucił zapalczynie w ciszę jaka jeszcze trwała:

— Stawiać dom, to stawiać — ino się pytam — gdzie?

Teraz było tak cicho, że nawet nikt nie dychał.

— Pytam się, gdzie jest plan?

'Ale wtedy w ludności wiejskiej jeszcze było za mało zainteresowania do takich spraw, były zresztą duże trudności o bezpośrednie nabywanie towaru. Sklep ten został zamknięty.

W tym samym czasie podobnie, spółdzielczo, z udziałem inteligencji, założyliśmy sklep spółdzielczy w Dobrzyniu nad Wisłą, dla okolicy tego miasta. Z chłopów Szymon Zaręba wybrany został do zarządu. Sklep ten jako spółdzielnia istniał pewno ze 2 lata; przeszedł na własność prywatną bo nie stało ludzi społecznie myślących, ideą przejętych.

Obserwując życie wsi, zrozumiałem, że uspołecznienie ludu trzeba i można rozwijać nie tylko przez drukowane słowo, że nadto trzeba jeszcze ideę tę omawiać na wspólnych z ludem zebraniach, naradach, nawet w zwykłych gawędach, budzących, rozwijających te zagadnienia.

Uznałem nawet za potrzebne, konieczne ściągać wielu spośród czytelników mych chłopów do Warszawy na specjalne wykłady, rozmowy, układanie sobie planów. Przy Towarzystwie Pszczelniczo - Ogrodniczym (ul. Wiejska 12), ja jako członek zarządu tego Towarzystwa zapoczątkowałem prowadzenie 10-dniowych corocznych kursów ogrodnictwa i pszczelnictwa dla chłopów. Miesiąc czerwiec był na to przeznaczony. Pierwszy kurs odbył się w r. 1892. Uczestników chłopów było niewiele, ale z kursów i ze wszystkiego co tu mieli, czego doznali, czego się dowiedzieli, nauczyli — byli zadowoleni. Następnym lat — przybywało nam słuchaczy-chłopów. Przyjeżdżało po 200, a nawet po 500 chłopów, poważnych, ciekawych słuchaczy.

Sadownictwo, pszczelarstwo i związane z tym przemysły (suszenie sliwek, miodosytnictwo), wykładali na tych kursach najlepsi tego czasu zawodowcy; wykładali z zapalem. A poza tym po-

znawali Warszawę, jej pamiątki historycznego znaczenia i rozwoju stolicy. Zaś na tajnych wieczorowych, a nieraz całonocnych wykładach i uświadamiających rozmowach zapoznawali się ze

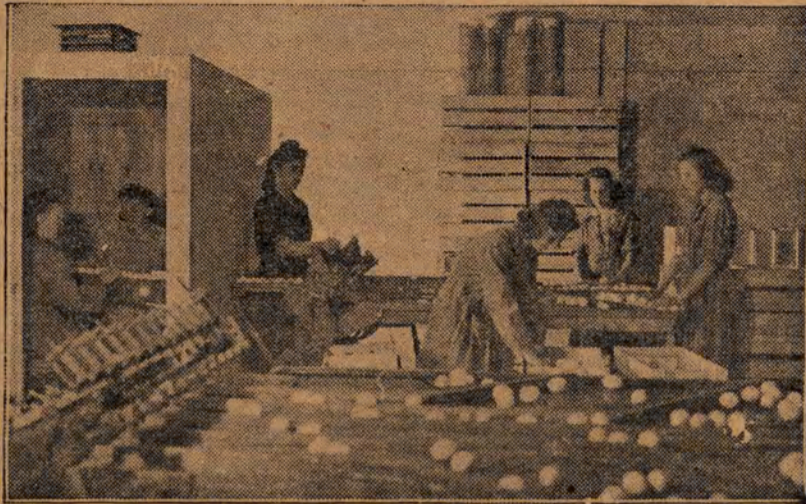
stanowiskami życia publicznego swojego narodu, szczególnie życia wiejskiego, jego stanu politycznego, społecznego, gospodarczego, potrzeb budowania nowej przyszłości ludu, kraju, narodu...

Słuchacze naszych 10-dniowych kursów stawali się motorami, buździcielami naszego życia wsi, stawali się pomocnikami redakcji naszych pism w zaprowadzaniu postępu rolnictwa, a nawet życia społecznego.

Pierwszą kasą pożyczkowo-oszczędnościową w r. 1898 założyłem we wsi Siennica Różana pod Krasnymstawem. Już teraz chłop Łuza z kilkoma sąsiadami potrafił być czynnym działaczem i członkiem zarządu tej kasy, a nawet motorem jej żywotności wśród ogółu. Kasa ta do dziś istnieje.

W te same lata ukazywali się już, podobni do Łazy działacze chłopów i w innych okolicach kraju. We wsi Klementowie pod Praszowicami żył czytelnik „Zorzy” Maciej Zwoliński, gospodarz na 5 czy 7 morgach, i zakładał we wsi swojej i w okolicy Koła Macierzy Szkolnej, spółkowe sklepy spożywcze, hurtownie w ogóle przyczyniał się do budzenia wśród sąsiadów swoich potrzeby społecznego organizowania się.

Bywalec na 10-dniowych kursach, nazwiskiem Dzieszawski, gospodarz spod Urzędowa już w pierwsze lata bieżącego wieku założył w Urzędowie sklep spółdzielczy. Kiedy wracał z 10-dniowych kursów, albo z wycieczek swoich do Warszawy, zawsze zwoływał swoich sąsiadów, zapoznawał ich z tym, czego się sam nauczył, w czym się uświadomił i zachęcał swych sąsiadów do poznawania nowych rzeczy i przeprowa-



Dział Handlowy Jajczarski w Grudziądzu



Tuczarnia gęsi „Społem”

I patrzył po wszystkich, potem na Floriana, a ten malał, kurczył się, i jeszcze bardziej pociał...

— Bez placu nie ma domu, a jak zechcemy plac kupić, utopimy wszystkie pieniądze i za co dom stawiać — ha?

Dom rozwiewał się w oczach. Fraso bliwa, żalona teraz cisza trwała jeszcze nadal.

— Słuchajta, chłopcy — z tego nie będzie nic — tu się zakrzuszył, sięgnął do kieszeni po chustkę. Niepokojące spojrzenia Tomka, Peli, Stefka i Kotka poleciały ku Gargale. Chłopami oruszało — jakto, jakto nic? — Padły ciche, trwożne pytania.

— Z tego nie będzie nic, kończył dobitnie przychryplę z zawziętości Jan — ino mię słuchojta. Żeby był plac bez kosztów, daję ciepłom rękóm pół morgi ogrodu!

— Patrzajcie — popuścił ktoś pary w bezgranicznym zdziwieniu.

— A ino, daję pół morgi, i na 14 pozostałych dziadem nie będę — zapi-

suję rejentalnie na spółdzielnię — nima co gadać, ino materiał wozić — i budować!

Wzruszonym głosem przemówił Gargala — a w oczach znów, jak wczoraj — zagrało mu ciche światło — i takie same światła grały u Peli, Tomka, Pietrka i całej gromadki młodych Wiciarzy.

— W imieniu Spółdzielni składam serdeczne podziękowanie za tak nadzwyczajne dary obywatelowi druhowi Florianowi i obywatelowi prezesowi Janowi. Oby ich ofiarność była przykładem nam wszystkim, póki nie dokończymy budowy i tym, co z tego domu korzystać będą — przykładem godnym naśladowania, ku nowym społecznym poczynaniom.

Gwar się podniósł — każdy miał coś sąsiadowi do powiedzenia niecierpiącego zwłoki, nawet przewodniczący nie interweniował.

Jan siedział wygodnie plecy oparty o pień śliwy i myślał pod adresem Floriana:

— Tom cię przykrył... Widzisz teraz czyje na wierzchu? Spróbuj się jeszcze no?

Tymczasem z gwaru wyluskały się głosy:

— Z tego wychodzi, że damy furmanki — na cały dzień z każdej chałupy, zwozić budulec.

— Co to na cały dzień — tu trza z każdej chałupy choć jeden dzień co tydzień!

— Prawda, prawda, słusznie, co tydzień.

— My z Koła Młodzieży staniemy do roboty wapno gasić, fundamenty kopać, murarzem cegłę nosić.

Majster ciesielski Kazimierz Nowak, co już w swoim życiu tyle domostw pobudował, żeby cała wieś z nich się złożyła, radził z murarzem Wilkiem i widać w wyniku narady zadeklarował:

— My to oba z kumotrem Walentym po jednym miesiącu stajemy do pracy — ino pomocników dajcie.

Uciszyło się, bo kierownik szkoły poprosił o głos. — Że taka uroczystość nie co rok się zdarza, więc żebv ro-

dzice pozwolili dzieciom szkolnym godzinę wcześniej przychodzić i godzinę zostawać po lekcjach. Po cegielce, uważnie, będą nosić by się przyczynić mogły i one, gdy dorosną będą mieć radość z domu dźwigniętym wspólnym wysiłkiem.

X

W rok później wesoło stukwały siekiery przy pobijaniu łąt pod dachówkę na żebrach krokiew, a wiecha ubrana wstążkami furkotała na wietrze. Sznur dzieci, po pochyłym chodniku z desek, nosił dachówki na strych, pokrzykując ochoczo, a innych gromadki, jak wróble obsiadły wozy, wyładowując i podając czerwone, nowiutkie tabliczki. Jan stał z notesem i pilnie zapisywał. Florian podszedł, w ubraniu pobrudzonym wapnem, wprost od murarzy tynkujących już dwa pomieszczenia, jedno na sklep i drugie na biuro — i zapytał:

— Jak tam, Janie — nie ma dużo stłuczek?

— Dotąd dwie dachówki pęknięte na trzech wozach. Dobrze nasi furmani nakonia i ostrożnie iada.

dzania ich na poprawę swego życia i gospodarstwa. Dzieszawski sam pilnował spółdzielni swojej, która urastała też w znaczeniu dla Urzędowa i okolicy. Początkowo mały sklepik przemienił się w duży sklep i własny dla niego piękny murowany dom, z salą na wspólne zebrania, z salą dla zabaw z czytelnią i biblioteką dla Urzędowa i wsi okolicznych.

Spółdzielnia w Urzędowie była i dziś zapewne jest spółdzielnią miejscowego, uświadomionego, uspołecznionego ogółu — przez niego samego prowadzona.

W tym samym czasie, na początku już bieżącego wieku, a zatem po okresie lat 90-tych początkowego uświadomienia i uspołecznienia ludu, gdzieindziej we wsi Udryczach pod Zamościem również powstała spółdzielnia spożywcza. Pobudzieli ją do założenia jej w Udryczach była gospodyni tej wsi, dzielnia, czytana — Bakuniakowa. Takimi byli oboje z mężem. On chłop, gospodarz, rolnik, o społecznym zawsze nastawieniu był wieloletnim członkiem Rady Powiatowej, ona działaczka wsi Udrycz. Sama wiele czytała i sąsiadki do tego wciągała, a idee podawane przez pisma ludowe starała się w czyn wprowadzić.

Pierwszym czynem społecznym jej działania było właśnie założenie w Udryczach spożywczego sklepu spółdzielczego. Wyloniony z gromady wiejskiej ku temu zarząd z Bakuniakową zebrał odpowiednie fundusze od zgłaszających się członków, sprowadził dla sklepu zawodowego sklepikarza. Co tydzień schodzili się członkowie, poznawali bieg handlowy, rachunki, nadawali sklepowi dalszy kierunek działania. A

kiedy się ten handel unormował, polecili swym sklepikarzom skupować od gospodyń wszystkie jaja i zbywać je gromadnie w Zamościu. Niebawem też zorganizowali się, by wspólnie, celowo, systematycznie, handlowo, dostarczać mleko od swych krów do swojej spółdzielni mleczarskiej w Zamościu.

Sklep spożywczy w Udryczach jest ośrodkiem życia społecznego wsi. Przy nim jest duża izba, Bakuniakowa, ustawiła w niej stoły, ławki, krzesła, szafę na bibliotekę, ściany przybrała w obrazy. Tu się zbierają co sobota i co niedziela na pogawędki, na czytanie, na zabawy, nawet młodzież. Z narad starszych gospodarzy przyszło tu do postanowienia, by w Udryczach założyć kasę pożyczkową - oszczędnościową. Już to było lat temu bodaj z górą 36. A już w czasach niepodległości z narad w tej wsi doszło do postanowienia, by w Udryczach zbudować dom ludowy, z salą na zebrania, zabawy młodzieży, odczyty, na czytelnię i bibliotekę..

Na zebraniach już w tej izbie przy sklepie spółdzielczym, wytworzyła się wielka radość, zadowolenie uczestników, wszystkich udryczan, że całe to zespolecie się wsi daje mieszkańcom jej duże korzyści i możliwość pozytywnego działania. Wszyscy też zawsze to stwierdzali, że dzięki tej spółdzielni z nauki wiedzy ogólnej cały ogół korzysta.

Takich wsi, takich spółdzielni, przez sam lud wiejski prowadzonych, jako rezultat początkowego rozwoju i uspołecznienia wsi mieli sporo, już jako rezultat rozwoju oświaty w ciągu ostatniego dziesięć lat ub. wieku.

X

— Gorąco jest, trzeba ich jakimś natknięciem poczęstować.

— Już kazałem przyszykować co potrzeba, i no wy, jako prezes rady musicie z nimi wypić — będzie im przyjemniej.

— Dobrze — a niezapnijcie po robocie zająć do mojej chałupy, zjemy coś po całym dniu i wpadniemy do Gargali. — Siedzi nad rachunkami — pewnie zapomniał, że jutro jego imieniny — to mu złożymy życzenia.

— Takiście domysłny? Toż wiedziecie, że ja od niedzieli o tym myślę. Mam tu już taką setną butelczynę wina, co jeszcze w przeszłym roku moja stara z owoców przyrządziła. — Ej Janie, przykryj was — bo wy pewnie od swoich pszczołek miód weźmiecie — a moje wino — rarytas!

X

Coś w tydzień później były wybory w gminie. Padły dwie kandydatury. Urzędnik ze starostwa pyta:

— Czy obywatel Orlacz przyjmuje kandydaturę?

— Nie. Nimam czasu, jestem gospodarzem spółdzielni.

— Wobec tego została druga — i jedyna obywatela Zaręby i samo przez się rozumie się, że zostaje wójtem..

— Za pozwoleniem prześwietne zgromadzenie. Zwolnijcie mnie z tego zaszczytu, bo jeszcze dom spółdzielczy nie dokończony. Chyba na przyszłą kadencję — za trzy lata.. A bez niczyjej obrazę, że dla mnie większy honor być w spółdzielni, niż wójtem. Niech ta kto inny wójtostwo osiędzie.

X

W listopadową sobotę po południu nie było sprzedaży — przenosiło się towary i urządzenia do nowo wykonanego Domu Spółdzielczego.

Zaś nazajutrz, w niedzielę zaraz po rannej mszy zeszli się wszyscy, cała wieś do pachnącej świeżym wapnem sali zebrała. Inaczej było niż to w marzeniach niegdyś widział Florian. Bez dygnitarzy, bez błyszczących hełmów, bez orkiestry. Posiadali wszyscy na ławach, deskach, parapetach okien —

Już w roku 1905 upowszechniło się rzucanie wtedy chłopom hasła „sami sobie“.

Hasło to panowie — politykujący ziemianie — wzięli wtedy wzięli łącznie za pobudkę polityczną, że oto chłop, lud, bez nich chce sobie stwarzać i budować swoją przyszłość! Chłopi zaś, zwłaszcza w których się już objawiało zaranie nowego samodzielnego życia społecznego w hasle „sami sobie“ widzieli i potrzebę swoją i tę wznowioną przez się prawdę, że jeśli „sami sobie“ nie będą stwarzali nowej przyszłości swojej, to jej mieć nie będą; nie zbudują jej pod wodzą panów.

Już w roku 1906 w Tluszczu pod Warszawą, z uchwały dużego nawet zespołu uświadomionych chłopów, przy udziale sprzyjających idei i działania ludu wiejskiego inteligentów - ludowców zostaje założone pismo „Sieuba“. Chłop Jan Kielak staje się jego redaktorem przy udziale komitetu redakcyjnego z chłopów, wśród których niebawem znaleźli się chłopci nie tylko piszący artykuły, ale i istotnie poważne utwory wierszowane.

W grudniu tegoż roku 1906 na liczny chłopskim zgromadzeniu w Tluszczu uchwalone zostaje założenie „Kółek Rolniczych“ imienia Staszica, kółek ludowych, przez sam lud — „sami sobie“ prowadzonych. Bo przecież kółka Rolnicze przez ziemian i księży prowadzone nie wprowadzały jej na drogi zwłaszcza zaspokożenia nowych potrzeb, gospodarowania nowego, zwłaszcza społecznego. Dwory, swoje uprzedmyślawały się, a chłopskie gospodarstwa starali się utrzymać na poziomie: „żyłka, owieska i kartofelków“. Uświadomieni chłopci rwali się już do czego in-

nego i postanowili oto zorganizować się ku temu „sami sobie“. Kółka imienia Staszica zespoliły się z założonym w r. 1907 „Zaraniem“, przy którym ujawniał się coraz wyraźniej „ruch zaraniarski“ z hasłem „sami sobie“.

W roku 1912 mamy już 135 kółek Rolniczych im. Staszica. Jak one żyją, co czynią, o co zabiegają? Niech posłuży temu przykładem wieś Wola Skramowska w powiecie lubartowskim. Chłopi Konrad Szydłowski i Grzegorz La tek głównie patronują tu działaniu ogółu wsi. W ciągu roku, a może dwu lat Kółko Woli Skramowskiej założyło już: Spółdzielnię spożywczą, mleczarnię spółdzielczą, założyło i zbudowało dom ludowy z salą teatralną na zebrania i zabawy młodzieży. W domu tym założyło też bibliotekę: czytanie, poznanie nauki ogólnej, w tym czasie stawało się potrzebą wielu, coraz większej liczby ludu wiejskiego.

Skramowiaci interesują się pobliską rolniczą Stacją Doświadczalną w Sobieszynie. Zapraszają do siebie na zebrania jej dyrektora bo pragną teraz planowania gospodarki rolniczo - przemysłowej. Wspomniany Konrad Szydłowski z uznaniem całej Woli Skramowskiej przyjeżdża do Warszawy na ogólnokształcące kursy, urządzane przez „Zaranie“ dla zaraniarzy. Wykładają na nich prawnicy, ekonomiści ogólni i rolnicy. Osobno wykładana tu jest historia rolnictwa według Raszera i innych naukowców tej dziedziny. W ciągu 60 dni wykładów co najmniej 30 godzin oddano na wykłady historii, znaczenia i rozwoju spółdzielczości w Anglii, a związanej z rolnictwem zwłaszcza w Danii, w

(Dokończenie na str. 12-iej)

gdzie kto mógł — w środku Koło Młodzieży — Florian przemawiał — ale tylko ty!

— Moście wy złoci — co tu gadać dużo, wszyscyśmy budowali, starali się, składali się, pilnowali — no i jest — chałupa jak złoto! Kto nie widział, albo nie wierzy niech przyjdzie i położy rękę — jeszcze ciepła bo ją serdeczna ochota wszystkich nosiła w rękach i w te mury kładła. Widzieliśmy jak to było. Chwalić się przed sobą nie będziemy. No, cieszymy się, że jest nasz Dom Spółdzielczy. — Wczoraj była robota — a dziś po robocie, bo już skończona. To się dzisiaj będziecie cieszyć, śpiewać, bawić — co tu gadać — lepiej pośpiewajmy — a naprzód nasz hymn spółdzielczy. — Janie, Gargala zaczynajcie, ba ja nie mam głosu i wszyscy jak kto jest — „Oto staje mas wolnych gromada Budowniczych, tworzących swój świat. W którym złoty cielec już nie włada..“

Koniec



Mierzenia koni sprowadzonych z Danii. Koni rozprawdzał do rolników w Wydział Przem. Rolny „Spłeni“

Zebyśmy wszyscy mieli lepiej

Nie ulega to już nigdzie wątpliwości, że każda gospodarka — na małym czy na dużym, musi być uporządkowana. Uporządkowana — to nic innego, jak planowa. Tylko koczownicy, wędrujący z miejsca na miejsce, nie dbają o to, co będzie za rok i później. W gospodarce nawet niewielkiej trzeba myśleć: jak wykorzystać swój grunt, by dał plody, by część ich znalazła zbyt dla pokrycia różnych potrzeb.

To samo — bardziej jeszcze — obowiązuje w stosunku do wielkiej gospodarki państwowej. Jeśli mowa o produkcji przemysłowej — polskie państwo ludowe przyjęło ją z rąk kapitalistów i tę produkcję reguluje według przyjętego przez władze prawodawcze planu, w którym oblicza się możliwości produkcyjne i zapotrzebowanie. Państwo musi w sposób właściwy rozwijać swoją produkcję, by jaknajbardziej zaspokajać różnorodne ludzkie potrzeby.

Rolnictwo i produkcja rolna jest jednak olbrzymią dziedziną gospodarki, której państwo nie posiada. Ta produkcja jest w rękach chłopskich, jest produkcją indywidualnych prywatnych warsztatów rolnych. Te pojedyncze gospodarki nie mogą działać każda na własną rękę, nie może każdy gospodarz robić co mu się podoba. Nawet w czasach gospodarki nie planowej gospodarz musiał się liczyć z tym, czy nie będzie nadmiaru jakiegoś plonu, który nie znajdzie zbytu ani w kraju ani u obcych. Teraz jest to tym bardziej konieczne, by niczego nie marnować w tych czasach niedostatku, by produkować to, co jest potrzebne i w ilościach, jakie są potrzebne.

Trzeba więc jakiegoś powszechnego porozumienia, trzeba by Jakub z Michałem, Pawłem i Antonim ustalili co i w jakiej ilości ma być obsiane i zasadzone, by skutki były najpożyteczniejsze dla nich i dla całego narodu. To jest zrozumiałe dla każdego i w tej prostej prawdzie leży pierwsza zasada spółdzielczości, współpraca gromady dla pożytku własnego i wszystkich.

Stąd wypływają dalsze wnioski, na które nie można przymknąć oczu. Ważna jest sprawa, by to porozumienie gromad sięgało szeroko i jak najwyżej. Musi ono obejmować w rezultacie cały kraj i bardzo różne dziedziny gospodarcze. Bo jeśli zgodzimy się na najbardziej celowe, rozsądne rozplanowanie

produkcji rolnej, to wiąże się z tym i odpowiednie zaopatrzenie rolników w potrzebne im nawozy, ziarno siewne, czy sadzonki, narzędzia rolnicze, to wiąże się to z odpowiednim zorganizowaniem skupu i rozdziału produkcji tak, by ci, którzy nie mają łąk a mają pszenicę dostali siano, a ci co mają łąki i torfowiska i kartofle, dostali mąkę i t. d. Jeśli o tym pomyślimy, to narzuca się myśl, że spółdzielczość powinna być zjednoczona.

Trzeba się tu zastrzec odrazu, że, mówiąc o zjednoczonej spółdzielczości, nie mamy na myśli jakiegoś nowego urzędu, któryby wszystko zgóry rolnikowi dyktował. Zjednoczona spółdzielczość musi być samorządna. Chłopami narządzili się już inni dosyć. Chłop chce o swoich sprawach sam radzić, sam — nie przez narzucających mu się przedstawicieli — chłopomanów. Chce brać czynny udział w stanowieniu o gospodarce całego kraju.

Tu trzeba się dobrze namyśleć, czy dobrze było by porzucić dziś już rozbitą na 11 cen-

tralną spółdzielczość jeszcze bardziej, czy raczej dążyć do uporządkowania całej spółdzielczości na jednolitych podstawach. Zjazd spółdzielców w Lublinie w r. 1944-ym wytyczył spółdzielczości drogę jedności. Nie zostało to wykonane i pomiędzy centralami istnieją niepotrzebne i szkodliwe tarcia, niekiedy nawet i naciągane zarzuty byle pogniebić konkurenta.

Narzuca się też sama myśl, że trzeba rozwijać to, co jest zdrowe, co przyjmuje i wydaje ogółowi pożytek. Rozpatrzmy się rzetelnie dokoła siebie, zbadajmy, jakie też to organizacje spółdzielcze pracują dobrze, jakie pracują źle i dlaczego, jak im pomóc, jak je poprzeć. A wszystko to musi mieć na widoku zachowanie tej zasady naczelnej, którą innymi jeszcze słowami można ująć: jeśli wszystkim dobrze i mnie dobrze.

Jeśli takie „Społem” zrzesza 60% wszystkich spółdzielni w Polsce (na 12.300 wszystkich spółdzielni — 7.200), jeśli ta wielka organizacja gospodarcza działa sprawnie i bo przecież i w skupie i w rozdziale towarów

wykonała porządnie swoje zadanie, co właśnie potwierdzają tylko sporadyczne zarzuty, z winy czy to nieuczciwego człowieka, który wszędzie się może trafić, czy to z przyczyn przez samą organizację niezawinionych — to warto pomyśleć, by ten ośrodek organizacyjny utrzymać. Oczywiście — należy w nim poprawić, jeśli co jest złego. I od tego jest też samorząd spółdzielczy.

Zbyt często, mówiąc o spółdzielczości, zapominamy, że to — my sami. Mogliśmy zapomnieć, że to my sami przez czas okupacji, kiedy okupant wprowadzał przymus należenia do organizacji okupacyjnego wyzysku, nad którą rozkazał zostawić sztyld spółdzielczości. Ale to już minęło dawno. W budynku spółdzielni nie siedzi już agent niemiecki. Za ladą sklepu spółdzielczego, w kantorku spółdzielczej mleczarni siedzi swój sąsiad, mój brat, z którym mam wspólnie radzić i pracować, by w tej naszej nowej Polsce nie brakowało chleba, byśmy wszyscy mieli się coraz lepiej.

Rola kobiety

w odradzającej się spółdzielczości mleczarsko-jajczarskiej

Spółdzielczość odbudowując swoje placówki terenowe świadoma jest swojej roli, jaką winna wypełnić wśród warstw społecznych. Rola spółdzielczości, to nie służba interesom pewnej tylko grupy społecznej, lecz służba dla sprawy całego narodu i Państwa, służba w najdrobniejszych przejawach życia gospodarczego.

Mając tak doniosłe zadanie do spełnienia, siłą rzeczy spółdzielczość musi zmobilizować jak największe siły społeczne, nie pomijając ani jednego czynnika społecznego, pominięcie którego mogłoby się przyczynić do mniejszych osiągnięć, co byłoby niedociągnięciem zasługującym na naganę.

Dokąd spółdzielczość nie wypełni tego warunku mobilizacji wszystkich sił społecznych do akcji czynnej, dotąd nie będzie mowy o należytych funkcjonowaniu aparatu spółdzielczego, który coraz bardziej będzie zawisał w powietrzu między zamierzeniami a osiągnięciami, oraz między rzeczywistością a urojoną wartością gospodarczą.

W wielu wypadkach czynny udział w spółdzielczości jest utożsamiony tylko z przynależnością członkowską. Chodzi o liczby — proste liczby członków. I to jest ważne, lecz nie na tym polega istota czynności społecznych. Sama istota czynności spółdzielczych wymaga czegoś więcej — wymaga współudziału czynnego z zakresu wszystkich prac i we wszystkich ogniwach spółdzielczych — od dołu aż po górę. Skończył się okres władania jednej grupy społecznej nad drugą. Wkroczyliśmy w okres współdziałania wszystkich grup społecznych i we wszystkich przejawach życia gospodarczego organizmu państwowego i dlatego też przed spółdzielczością stoi zadanie naktywienia wszystkich sił społecznych w zrozumieniu całokształtu zagadnień spółdzielczych.

Są gałęzie spółdzielczości, które na tym polu mają duże zaległości i duże przeoczenia. Niemal na wszystkich odcinkach spółdzielczości nie doceniano do tej pory aktywność

biecego, spychając go do roli obserwatora i cichego entuzjasty. Taki stan rzeczy musi ulec całkowitej przemianie i to od zaraz nie zwlekając, bo czas i sprawa nagli.

W tym wypadku chodzi o spółdzielczość wiejską, a specjalnie mleczarsko-jajczarską. Opierając się na cyfrach danych Związku Rewizyjnego Spółdzielni R. P. w tej chwili w Polsce jest ok. 1300 mleczarni, z czego spółdzielczych 1118 z których czynnych jest 645. Jaki wynika z powyższego mamy bardzo duże zaległości do odrobienia o ile chodzi o mleczarnie. I znowu na czyje barki spada tu odpowiedzialność. W pierwszym rzędzie na kobiety, jako dysponentkę mleka we własnym gospodarstwie. Od niej bowiem zależy, czy mleko będzie dostarczone do mleczarni, czy też na rynek prywatny. Z zasady mleko jest sprzedawane na rynek prywatny z pominięciem spółdzielni mleczarskich. Jest to krok bardzo nierozważny, pociągający za sobą przykre konse-

kwencje w postaci wyzysku producenta przez prywatnego pośrednika.

Nie wystarczy samo oddawanie mleka do mleczarni spółdzielczych, tu zainteresowanie kobiety nie powinno się kończyć, chodzi jeszcze o to, by kobieta poza produkcją mleka i jego spółdzielczym zbytem była zainteresowaną w działalności spółdzielni po przez czynne branie udziału we wszystkich poczynaniach spółdzielni. Od głębszego i szerszego zainteresowania się spółdzielczością przez kobiety zależy szybszy rozwój spółdzielczości mleczarskiej. W dobie osłabionej produkcji mleka z powodu małego poglobia rogacizny, zorganizowana planowo gospodarka mleczna pozwoliłaby na równomierne zasilenie rynku nabiałem poprzez komórki spółdzielcze co z kolei wyklucza drogiego pośrednika i daje gwarancję zasilenia rynku w towar niefałszowany, pełnowartościowy.

I tu znowu kobieta wiejska ma głos. Znana jest ruchliwość i zaradność kobiet w zaopatrywaniu spiżarni domowej. Jej to zadanie winno być, by na terenie miast powstały punkty zaopatrujące ludność w dobry towar. Będzie to praca żmudna i wymagająca dużo poświęceń, lecz wyniki jej będą zapłatą za trud.

Czy tu się winno kończyć zainteresowanie kobiety? Nie: jeszcze raz nie! Weszliśmy w okres wyborów do władz samorządowych spółdzielczości. Od wyników wyborów będzie zależał rozwój spółdzielczości. Kobiety zadaniem jest dopilnowanie męża, brata lub ojca, a i samej wziąć czynny udział, by producent wiejski był należycie reprezentowany w przyszłych władzach spółdzielczych. Od tego bowiem zależy, czy spółdzielczość wejdzie na drogę ścisłej i rzetelnej współpracy miasta ze wsią, czy też w dalszym ciągu o sprawach wsi będą decydowali ludzie, znający wieś z czasów i książek i podchodzący do wsi ze strony jej wszechstronnego wykorzystania bez jakichkolwiek zobowiązań w stosunku do wsi. Każda kobieta wiejska musi wiedzieć, że 60% członków spółdzielczych, to chłopci, a gdzie jest proporcja udziału chłopca we władzach „Społem”? Jak do tej chwili chłop nie jest należycie reprezentowany.

W imię dobra wsi i w imię dobra miast należy wyteżyć wszystkie siły, by stan ten mógł poprawić. Poprzez współ-

ny wysiłek kobiet i mężczyzn cel ten da się osiągnąć, stwarzając trwałe podstawy do rozbudowy sieci spółdzielczej na terenie wsi, a tym samym przejmując w swoje ręce inicjatywę regulacji rynku i stabilizacji godziwych cen na pro-

dukt wiejski w stosunku proporcjonalnym do produktów przemysłowych.

Polska, jako państwo o przewadze procentowej rolnictwa musi z konieczności zwrócić więcej uwagi na przemysł rolny, jako podstawowe źródło

bogactwa narodowego. Naszą ambicją winno być, by stan produkcji rolnej podnieść na jak najwyższy poziom, co z kolei odbije się dodatnio na odbudowie gospodarczej nie tylko wsi, ale i miast.

Olko

Początki spółdzielczości po wsiach polskich

b. Kongresówki

(Dokończenie ze str. 10-ej)

mleczarni chłopskich. W Warszawie przy ul. Chmielnej 19 miały one swoją Centralę, która już zbywała masło swoich spółdzielni za granicę do Berlina. W roku 1912 we wsi Chalinie w pow. lipnowskim, chłopci wsi okolicznych Rochania, Makowa, Chalina i innych założyli swoją spółdzielczą wprost już fabrykę, bo suszarnię cykorii, którą powszechnie hodowali. Naczytali się, że suszarnie takie u siebie od wielu już lat zakładali i prowadzili chłopci czescy. Taką właśnie założyli rolnicy chłopi w wymienionych wsi Makowa, Rochania, Chalina i innych. Założyli ją we wsi Chalinie przy najkrótszej drodze do Wisły.

Ciekawą jest rzeczą — jak ta spółdzielnia, chłopska suszarnia powstała i dlaczego.

W roku tym, bodajże właśnie 1912 w czerwcu, wezwałem czytelników, ochotników, by ze mną odbyli wycieczkę po kraju. Już takie odbywaliśmy parę razy, a dwa razy nawet do Czech.

Na wezwanie w oznaczonym dniu przybyło około 100 chłopów i to nieco starszych.

Zwiedziliśmy, co trzeba w Warszawie, i następnego dnia koło południa pojechaliśmy do Łowicza. Po zwiedzeniu tego miasta i ruin dawnego zamku panów łowickich — arcybiskupów gnieźnieńskich, pojechaliśmy do wsi Ostrowa. Tam cała wyprawa zwiedziła gospodarstwa, a potem na polanie wysłuchala sprawozdania o stanie rolnictwa łowickiego. Po posiłku pojechaliśmy koleją dalej ku Włocławkowi. Po drodze zwiedziliśmy szkołę naszą w Kruszynie, we Włocławku cała wycieczka nasza wysłuchala odczytu inżyniera o znaczeniu gospodarczym

Czechach, w Szwajcarii, i nawet w Belgii. Wykłady z ekonomii rolnictwa i spółdzielczości mają uświadaczać o potrzebie uprzemysłowienia rolnictwa chłopskiego i pełniejszego, skuteczniejszego służenia miastom.

Oczywiście, że wykłady takie musiały być urozmaicone. Wieczorami więc urządzano słuchaczom próby zabaw, oraz muzyki ludowej. Wykłady muzyki i pieśni ludowych miał śp. Jan Adamowicz, wielkiej miary ideowiec ludowy. Wykladał o Chopinie i Moniuszce, wspaniale grał na skrzypcach utwory ich, związane zwłaszcza z twórczością ludu. I to przyczyniało się do urabiania, urastania twórczej samodzielności słuchaczy.

W roku 1909 powstały pierwsze chłopskie spółdzielnie mleczarskie, już jako samodzielne przetwórnice mleka, więc własny chłopski przemysł rolny stworzony i prowadzony z myślą, z ideą „sami sobie”. Był to czas rozwoju mleczarstwa przez dwory. Wiele z nich należało do zorganizowanego dostarczania mleka do Warszawy, do Łodzi, wiele zakładało przerób mleka na masło. Polityką dworu było przerabianie i mleka krów chłopskich. Co świadomi chłopci zrozumieli, że mleko swoich krów, winni przerabiać sami, z korzyścią swoją.

Pierwszą taką właśnie chłopską spółdzielnię mleczarską założył gospodarz w powiecie grójeckim ze wsi Bodzewie, Marcin Jaskólski. Ogłosiłem to, za przykładem tym poszło wielu chłopów; nawet w pow. grójeckim niebawem powstały dwie nowe spółdzielnie. Działacze ziemianscy przerazili się tym. Do Jaskólskiego przybyli z namową by zwinął mleczarnię bodzewską, a mleko dostarczał do ich mleczarni. Jaskólski i bodzewiacy nie zgodzili się na to.

W ciągu dwu lat następnych mieliśmy już 28 spółdzielczych

rzeki Wisły, i tu na niej. Z cie kawością wycieczka oglądała przy stań, berlinki i inne statki wywożące zboże nasze zagranicę, przywożące stamtąd różne towary, zwłaszcza kolonialne. Ludzie oglądali z zainteresowaniem stare, sięgające wieku 17-tego, spichrze. Po kilku zaś godzinach takich oględzin i słuchania odczytu, objaśnienia różnych części wycieczka pojechała Wisłą do Dobrzyń — do onej Ziemi Dobrzyńskiej, którą niegdyś Krzyżacy, tak chciwie obronowywali...

W drodze od Włocławka do Dobrzyń historyę właśnie tego wysłuchala wycieczka. A z Dobrzyń czekającymi na siebie wozami, od razu pojechali do wsi Rochania, która współżyła ze wsią Makowem i innymi.

W Rochaniu przyjęła nas gromada miejscowych gospodarzy, a po posiłku nastąpiły ich sprawozdania: jak gospodarują na swej ziemi i do czego ją prowadzą; do uprzemysłowienia swego rolnictwa. I tu wycieczka dowiedziała się, że rochowiacy i okoliczne wieś hodują nie buraki cukrowe, ale cykorie. I poczęli się skarżyć, że z cykorii tej dlatego tylko nie mają należytego dochodu, że suszenie korzeni cykorii prowadzą fabryki, jedna Niemca we Włocławku, a druga dziedzica w Szpetolu pod Włocławkiem. Aż tu któryś z wycieczkowiczów zawołał:

— Zbudujcie swoją suszarnię cykorii, jak to już od dawna robili chłopci czescy: społecznie, spółdzielczo, z własnych składek i własnymi zabiegami, zbudujcie ją — „Sami sobie”.

Nie upłynęło długo, bo jeszcze w tym samym roku zbudowali ją w Chalinie. Odtąd za suszenie swojej cykorii nie płacili Niemcowi we Włocławku, i dzięki temu dochód gospodarstwa swojego zwiększyli.

Tak oto było wtedy — w roku 1912, przed pierwszą wojną światową.

Spółdzielczość rolników nie tylko zwiększa dochodowość ich pracy i zabiegów, ale zwiększa siłę i zamożność Narodu i Państwa, a w stosunku do świata jego znaczenie.

Spółdzielczość staje się dźwignią rolnictwa, kiedy udział ludu jest w nim czynny, staranny i wnikliwy.

Maksymilian Malinowski

UWAGA!

KAŻDY NOWY PRENUMERATOR NASZEGO PISMA, KTÓRY WPLACI ZARAZ ZŁ. 100 BĘDZIE MIAŁ ZALICZONĄ WPLATĘ DO KONCA ROKU

SPIESZ DO NAJBLIŻSZEGO URZĘDU POCZTOWEGO I PRZEKAŻ PRZEZ P. K. O. NA KONTO Nr. I-1199 PRZEDPŁATĘ NA „WICI”.

Świat i Polska w tygodniu



WIELKA MOWA WYSZYŃSKIEGO

Sowiecki wiceminister spraw zagranicznych Andrei Wyszyński wygłosił wielkie przemówienie w Zgromadzeniu Ogólnym Narodów Zjednoczonych, przedstawiając sowiecki punkt widzenia na pracę dokonaną przez ONZ.

„Spoglądając w przeszłość, delegacja sowiecka musi stwierdzić, że w tym okresie praca ONZ stała pod znakiem poważnych braków. Braki te powinno się ujawnić i nazwać po imieniu. Braki te polegały głównie na porzuceniu ważnych zasad, ustalonych przy tworzeniu organizacji, a w kilku wypadkach na bezpośrednim pogwałceniu wielu ważnych decyzji Zgromadzenia Ogólnego. Braki te pochodziły ze strony tak wpływowych członków ONZ, jak Stany Zjednoczone i Wielka Brytania, które pragną wykorzystać Organizację dla swoich wąskich interesów bez oglądania się na interesy międzynarodowej współpracy według zasad Karty.

Polityka wykorzystywania Organizacji przez rozmaite państwa dla swych samolubnych i wąskich celów prowadzi do utraty jej prestiżu, podobnie jak się to stało ze smutnej pamięci Ligą Narodów. Z drugiej strony niezadawalający stan rzeczy w ONZ, który wpływa niekorzystnie na jej prestiż, jest wynikiem faktu, że wyżej wymienione państwa ignorują Organizację i próbują podejmować praktyczne akcje poza i ponad ONZ.

Cała aktywność delegatów amerykańskich i brytyjskich w komisji rozbrojeniowej wskazuje, że USA i W. Brytania odmawiają zredukowania swoich zbrojeń, odmawiają rozbrojenia, przeszkadzają rozbrojeniu, co powoduje alarm pomiędzy narodami miłującymi pokój. Oświadczenie Bevina w Southport, w tym sensie, że on nie zamierza pomagać w rozbrojeniu, daje przekonywującą odpowiedź w kwestii przyczyn niezadawalającego stanu rzeczy w realizacji decyzji o redukcji zbrojeń. To samo wyjawia ostatnia mowa Trumana w Petropolis, gdy prezydent USA podkreślił, że siły zbrojne USA będą zachowane, a nie wspomniął ani jednym słowem o podjęciu redukcji sił zbrojnych w związku z decyzją Zgromadzenia Generalnego.

Takie stanowisko USA i W. Brytanii w związku z redukcją zbrojeń, powoduje usprawiedliwiony alarm i troskę co do sukcesu sprawy, o którą się staraliśmy, a to jest potęgowane przez wysiłek zbrojeń z włączeniem broni atomowej i przygotowań, przypominających przygotowania do wojny ze strony pewnych państw.

Wyszyński podkreślił, że Zgromadzenie Ogólne musi działać w następujących wypadkach pogwałcenia jego dyktaw:

- 1) Obecność wojsk brytyjskich w Europie — w Grecji oraz w Transjordanii.
- 2) Obecność wojsk amerykańskich w Chinach.
- 3) Sabotowanie przez Argentynę rezolucji Narodów Zjednoczonych w sprawie Hiszpanii.

4) Nieprzedstawienie przez Afrykę Południową porozumienia powierniczego w sprawie Afryki Południowo-Zachodniej.

Nie ma jednakże wątpliwości, że wiele różnic dałoby się wyeliminować, jeżeli niektóre delegacje, w ich liczbie i amerykańska, przystąpiłyby do problemu w sposób bardziej obiektywny.

Tak np. mogłoby być możliwe wyeliminowanie różnicy zdań, która powstała w związku z propozycją delegacji sowieckiej w sprawie zniszczenia zapasu gotowych bomb atomowych po wejściu w życie konwencji o zakazie używania broni atomowej. Wiadome jest, że większość komisji wyraziła zasadniczo zgodę na konieczność zniszczenia zapasów broni atomowej i użycia energii atomowej tylko dla celów pokojowych. Jedynie delegacja Stanów Zjednoczonych sprzeciwiła się zniszczeniu zapasu bomb atomowych, uniemożliwiając w ten sposób przyjęcie decyzji w tej sprawie, zaproponowanej przez większość komisji.

W celu przeciwstawienia się propagandzie wojennej, Wyszyński przedstawił następującą rezolucję:

Narody Zjednoczone potępiają zbrodniczą propagandę wojenną, prowadzoną przez koła reakcyjne w wielu krajach, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, Turcji i Grecji przy pomocy prasy, radia i kina oraz publicznych oświadczeń, zawierających otwarty apel o zaatakowanie miłujących pokój demokratycznych krajów. Narody Zjednoczone uważają tolerowanie, a tym bardziej popieranie takiej propagandy nowej wojny, która niewątpliwie zamieniłaby się w trzecią wojnę światową, za pogwałcenie zobowiązań podjętych przez członków ONZ, której karta zawiera zobowiązanie rozwijania przyjaznych stosunków między narodami, opartych na zasadzie równych praw i samostanowienia narodów jak również podejmowania innych koniecznych kroków dla wzmocnienia powszechnego pokoju. Narody Zjednoczone uważają za konieczne wezwać rządy wszystkich krajów pod groźbą kary, do zaprzestania propagandy wojennej, w jakiegokolwiek formie i do podjęcia kroków w celu zapobieżenia i usunięcia niebezpiecznej działalności.

SPECJALNA KOMISJA DLA SPRAW PALESTYNY

Komisja główna ONZ uchwaliła jednogłośnie, na wniosek sekretarza generalnego, powołać do życia specjalną komisję do spraw Palestyny, złożoną z członkami Komisji Politycznej. Komisja ta korzystałaby z praw głównej komisji i nie będzie podlegała żadnej innej komisji ONZ, odpowiadając bezpośrednio przed Generalnym Zgromadzeniem.

Z kolei komisja główna ONZ przystąpiła do rozpatrzenia wniosku delegacji amerykańskiej o umieszczenie sprawy greckiej na porządku dziennym Generalnego Zgromadzenia.

Przedstawiciel ZSRR Andrzej Gromyko energicznie sprzeciwił się uchwaleniu tego wniosku, dowodząc, że dyskusja w sprawie greckiej na Zgromadzeniu Generalnym przyczyni się jedynie do zwiększenia napięcia istniejącego na Bałkanach, wpłynie ujemnie na kształtowanie się stosunków między Grecją a jej sąsiadami i będzie szkodliwa dla ONZ jako całości.

W głosowaniu komisja główna, przeciwko głosom Związku Radzieckiego i Polski, uchwaliła umieścić sprawę grecką na porządku dziennym Zgromadzenia Generalnego.

SPISEK I ZATARG PARLAMENTARNY W CZECHOSŁOWACJI

Liczba osób, aresztowanych w związku z wykryciem spisku w Słowacji, doszła do 142. Wśród aresztowanych znajduje się wielu wojskowych. Ujawniono tylko 7 nazwisk: Alojzy Laliński, urzędnik pocztowy; Jan Skorvaga, sekretarz Partii Demokratycznej Namestovo; Karol Hrabovec, ojciec Salezjan; Rantisek Ralbiński, ksiądz; Korneł Sujański, student; Ondec Jacaj, funkcjonariusz komisariatu technicznego.

Aresztowani oficerowie i żołnierze w służbie czynnej mają podlegać sądownictwu wojskowemu.

Trwający już od jakiegoś czasu konflikt między rządem i Zgromadzeniem Konstytucyjnym, a właściwie między komunistycznym ministrem rolnictwa a większością parlamentu osiągnął punkt kulminacyjny w chwili, gdy zgromadzenie miało przystąpić do głosowania nad wotum zaufania dla tego ministra.

Na życzenie premiera Gottwalda, który chciał uniknąć kryzysu rządowego, prezydium Zgromadzenia Konstytucyjnego odłożyło głosowanie do 30 września. Premier żywi nadzieję, że do tego czasu zawarty zostanie układ między wszystkimi partiami, co mu pomoże do uzyskania wotum zaufania dla swego ministra rolnictwa.

ROZBICIE 116 BRYGAD CZANG-KAI-SZEKA

Armia narodowo-wyzwoleńcza Chin, rozbiła 116 brygad Czang-Kai-Szeka. Armia narodowo-wyzwoleńcza rozpoczęła swą kontrofensywę w pierwszych dniach sierpnia, po 14 miesiącach walk partyzanckich, które poważnie osłabiły armię Czang-Kai-Szeka. Działania zaczepne rozpoczęły się na całej linii frontu od wybrzeża morza Żółtego na wschodzie do linii kolejowej Pejpin — Pekin — Hankou na zachodzie.

ŚMIERĆ LA GUARDIA B. DYREKTORA UNRRA

W Nowym Jorku zmarł po krótkiej chorobie były burmistrz Nowego Jorku i były generalny dyrektor UNRRA, Fiorello La Guardia.

Fiorello La Guardia cieszył się wielką sympatią mieszkańców Nowego Jorku i odgrywał wybitną rolę w społeczeństwie amerykańskim.

Kilka miesięcy temu Fiorello La Guardia odwiedził Warszawę, w toku swej światowej podróży, którą odbył aby zbadać potrzeby zniszczonych krajów w związku z pomocą UNRRA. Jako dyrektor generalny tej instytucji, La Guardia okazał wiele przychylności Polsce i Polakom, i nawet, opuściwszy swe stanowisko, był nadal o-rędownikiem pomocy dla Polski

UJĘCIE PRZYWÓDCY BANDEROWCÓW

W tych dniach czechosłowackie oddziały bezpieczeństwa ujęły, w Słowacji jeszcze jednego przywódcę grup banderowskich — Kalinowicza. Zznał on w czasie przesłuchania, iż przekroczył granicę Czechosłowacji w pojedynkę, ponieważ reszta członków jego bandy rozpierchła się na skutek zdecydowanej akcji wojsk polskich. Kalinowicz oświadczył, iż banderowcy nie widzą obecnie możliwości, przedostania się na zachód i wobec tego nie pozostaje im nic innego, prócz kapitulacji.

STRASZLIWE SKUTKI TAFJUNU W JAPONII

Dotychczasowy bilans szkód, wywołanych przez tajfun, który przeszedł przez Japonię i którego siła przewyższała wszystkie huragany notowane od 40 lat, wynosi 2.300 zabitych. Około pół miliona domów zostało zatopionych i około 150 tys. ton ryżu zniszczonych.

WOJSKA JUGOSŁOWIAŃSKIE WKROCZYŁY DO PORTU POLA

W myśl postanowień traktatu pokojowego dla Włoch wojska jugosłowiańskie wkroczyły do portu Pola, położonego w Istrii nad Adriatykiem. Prezyd. Zgromadzenia Narodowego Jugosławii zniósł dekretem wszystkie rozporządzenia władz brytyjskich i amerykańskich na terytoriach zajętych od Włoch i ogłosiło o wprowadzenie na nowych terytoriach ustawodawstwa jugosłowiańskiego.

WALKI W INDONEZJI TRWAJĄ

Na wszystkich frontach na Jawie i Sumatrze w dalszym ciągu toczą się gwałtowne walki między wojskami holenderskimi i republikańskimi. Wojska holenderskie pod osłoną czołgów i lotnictwa rozpoczęły zakrojoną na szeroką skalę ofensywę między Semerang i Cheribon. Wojska holenderskie usiłują rozszerzyć swój stan posiadania w okolicy Medan.

**Spółdzielnia wtedy spełni swoje zadania,
gdy wyjdzie na spotkanie potrzeb rolnika.**

W naszej świetlicy

JADWIGA MORACZEWSKA

MŁYN RUSZA

(Obrazek sceniczny w III odsłonach)

Rzecz dzieje się na wsi.

Udział biorą: Grzegorz Kawka lat 35, Kawkowa lat 40, Józka lat 14, Stacho lat 18, Władek lat 12, — dzieci Kawków.

ODSLONA I — (wnętrze zwykłej chłopskiej izby. W głębi uchylone drzwi do kuchni).

KAWKOWA: (Krzęta się po izbie). Józka! Czyś ty nareszcie obrała kartofle? Stacho zaraz z pola wróci, a i ojca tylko patrzeć.

JÓZKA: Kartofle już w garnku tylko jeszcze raz je opluczę.

KAWKOWA: Zobacz, czy obierki ugotowane Świniakom jeść się chce — słyszysz, jak kwiczą (słychać kwik prosiąt).

JÓZKA: Gotowe. Ale sama garnka z komina nie wystawię.

KAWKOWA: Czeka! Nie szarp się — zaraz ci pomogę. Idźno teraz do komory i przynieś w sienie ze sześć garści otrębów (słychać kroki i trzaśnięcie drzwiami).

Chmurzy się... Żeby tylko Stacho snopki z pola zdążył zwieźć...

JÓZKA: Już jestem...

KAWKOWA: Weź-no teraz wymieszaj otręby z obierzynami. Kaczki i gęsi wygnałaś?

JÓZKA: Już odkał!

KAWKA: Stara... Burza idzie. Stacha jeszcze nie ma? A Broniek już przede mną z ostatnią furą z pola jechał. Może wyjdę po chłopaków?

KAWKOWA: A dyć siadź, odpocznij, cały dzień dobrześ się przy tej budowie szkoły naharował. Przecież z ciebie nigdy żaden murarz nie był.

(Z oddali słychać tupot nóg końskich i skrzypnięcie wozu)

Popatrz, mówiłam, że Stacho sam mu pomaga. Małe to jeszcze, ale niech się wciąga do chłopskiej roboty.

KAWKA: (przez okno) Stasiu! Władek! A zrzucacie szybko, burza leci jak na skrzydłach. Tylko od razu głęboko kładźcie snopy.

(Słychać słowa z podwórka)

STACH: Niech się ojciec nie martwi, chyba w moim życiu pierwszego snopka do stodoły nie hrowam. No! Gniady! nastap się.

KAWKOWA: Józka! Wynieś żarcie świniakom. Tylko wywal go w środek koryta.

JÓZKA: O! Mamie to się zdaje, że nie potrafię świń nakarmić, a Krasulę doić już potrafię — to chyba trudniejsze.

KAWKOWA: No, no! Nie mądrz się córko, tylko zwijaj się szybko, bo już się błyska...

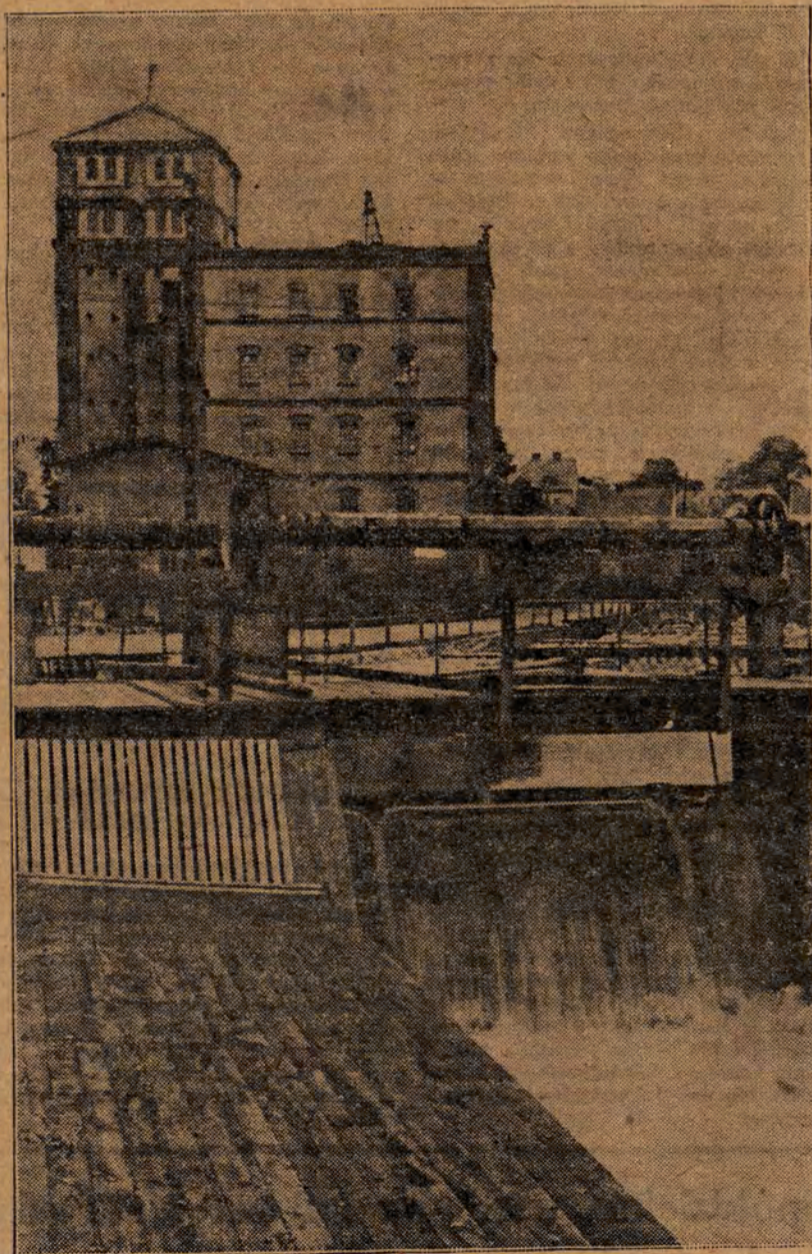
(Słychać daleki grom!...)

KAWKOWA: Coś ty taki markotny, Stary? Co? Głodny jesteś? Zaraz się kartofle dogotują...

KAWKA: Trochę głodny też jestem, ale jakby na mnie się dzisiaj coś „nawaliło”, takim ciężki i kół serca mnie niejako...

KAWKOWA: A bo ci ciągle gadam: daj spokój sobie z tą szkołą, nie na twoje siły murarzą się zajmować! Inwalidą jesteś! Długoż żeś się już na wojnie naponiewierał!

KAWKA: Nie gadaj, Stara. Szkoła to święta rzecz. Co by z naszych dzieci było, żeby do szkoły nie chodziły — łobuzy i złodzieje. A te małe dzieciaki — wszak we wsi ich jak wróbli — gdzie pójdą się uczyć? Jedna izba dla starszych i średnich już dzisiaj nie wystarczy. A ja, póki mnie syn w polu wyręcza, zawsze mogę się trochę do budowy szkoły dołożyć... Murarka znowu nie taka trudna



Fragment młynów wodnych „Społem” w Lubiczu

rzecz, jak chce się gromadzie pomóc, i dobrej sprawie służyć.

KAWKOWA: Kiedy tam ta szkoła będzie gotowa?...

KAWKA: Nie krakaj!... Kiedy... kiedy?... A ja ci mówię, że w październiku już nasz Władek do niej poleci...

KAWKOWA: Żeby wszyscy sobie ręce tak „po łokcie urabiali”, jak ty, to może byłaby już gotowa w październiku, ale kto tak się chce męczyć? Widziałam, jak Białek wapno mieszał, to tak jak by chciał — a nie mógł...

KAWKA: Nie pyskuj, Stara! I do nieswoich spraw nosa nie wtykaj!

KAWKOWA: Widzicie go, jaki ważny! Do nieswoich spraw (przeźdrzeźnia)... A czy ty nie wiesz, jak dzisiaj wiejska kobieta potrafi społecznie pracować? Zaraz ci powiem... Ta warszawianka, co to u nas od niedawna mieszka, założyła kursa szycia i kroju a myśmy się tam całą chmarą zapisały. Będziemy umiały same dzieciakom szyć... Czeka, zobaczysz, jakie i tobie galante portki uszyję. A zimą, to będziemy szyły ciepłe ubranka dla biednych dzieci, sierotek po powstańcach. Do sołtysa, w sobotę na lekcję czytania i pisania też dużo nas chodzi tam słuchamy radia, a syn sołtysa — gazety nam czyta. Nie tylko wy, chłopcy, ale i my, baby, będziemy mądre. I jeszcze coś ci powiem. W Kropielnicy gminną spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej założyli i prezesa spółdzielni jest kobieta. Pamiętasz Parkową, co jej trzech synów w Warszawie żandarmi zabili, a mąż dotąd jeszcze nie wrócił — to właśnie ona...

(słychać gwałtowny grom...)

JÓZKA: (wpada do izby...) O retel! jaka burza idzie... Matko, zapalcie gromnicę!...

KAWKA: A co Stach?!

JÓZKA: Już snopki wszystkie zioży! i Gniadego do stajni poprowadź. Władek stodołę zamyka...

(Słychać blisko burzę...)

KAWKOWA: Masz rację, Józka, zawsze lepiej jak gromnica się w oknie pali... Nie daj Boże... Taka susza, a na dachu słoma.

STACH: (Wchodzi i zdejmując czapkę, otrząsa się). Żyto w stodole. Ale ledwie przed burzą zdążył, co?

KAWKA: A gdzie Władek?

STACH: Gadałem, żeby nie chodził, ale on mądrzejszy od wszystkich — poleciał do Kuby, mówił, że pani kazała przyjść na jakiś śpiew, czy co...

KAWKOWA: Józka zagaś ogień, przymknij szyber.

JÓZKA: A kartofle?

KAWKOWA: Dogotują się po burzy, przecież teraz ognia nie może być...
(słychać trzask piorunu)

KAWKOWA: W Imię Ojca i Syna... A to ci wałnęło... Ojciec, co ty tak wypatrujesz?... Odejdź od okna!

KAWKA: Mówię ci, że tak mi dziwnie nijako...

STACH: A może się położysz Ojciec? To Wam ulżył...

KAWKA: Nie zwracaj mi głowy! Masz tu gazetę, poczytaj lepiej.

KAWKOWA: Stary, a skąd ty tę gazetę masz?

STACH: (sylabizuje) „SPÓLNOTA”

KAWKA: Dała mnie ją kierowniczka spółdzielni w Biało-brzegach, którą przypadkowo spotkałem. Tam dużo ciekawych rzeczy o spółdzielniach pisać.

STACH: (czyta) Spółdzielnia Praga—Północ „WYZWOLENIE” posiada 28 sklepów spółdzielczych.

KAWKOWA: To musi być ogromna spółdzielnia, ale jak ona tyle sklepów naraz zmieści?

KAWKA: Jak to zmieści? Takie sklepy spółdzielcze są porozrzucane po całej Pradze, a nie skupione razem.

JÓZKA: Mamo, a nas Pani w szkole uczyła co to jest spółdzielnia i nawet wiersz jeszcze pamiętam, który myśmy mówili w zeszłym roku na święto spółdzielczości.

STACH: Nie przerywaj, smarkata!

KAWKOWA: Niech powie! Gadał Józka...

JÓZKA:

Czy to wstęga kolorowa

Powiązana lany zboża?

Czy przyklekła o świtanie nad strumieniem młoda zorza?

To nie wstęga kolorowa i nie zorza wyszła w pole, jeno cisza — most tęczyowy przerzuciła nad stodołę.

Idą mostem ciężkie troski, gradobicia, burze, susza, białe trumny, czarne krzyże, umęczone chłopskie dusze...

Idą mostem kolorowym, żeby zginąć — czy słyszycie?... A nad wioską się płomieni Spółdzielczością — nowe życie!...

(znowu słychać trzask i gromy...)

KAWKA: A jednak, Stara, coś mnie tak ciągnie w pole... Popatrz na nasz wiatrak.

KAWKOWA: Rozum straciłeś — w taką burzę iść w pole!

STACH: Ojciec pozwoli to ja polecę. Na froncie nie takie burze bywały... (śmieje się)

KAWKA: Siedz! Sam pójde, tylko trochę się uspokoi.

(wpada zdyszany Władek)

WŁADEK: Tato! Tato! Nieszczęściel Nasz wiatrak się obalił!

KAWKOWA: Święty Antonil Co ty mówisz?! Skąd wiesz!

KAWKA: Władek! Gadał! Kto ci powiedział?!

WŁADEK: (zdyszany głosem) Byłem u Kuby, jeszcze było nas chyba z 15 dziewczynek i chłopców. Pani nas piosenki uczyła... A tu, jak nie wyróżniel A Kuba w krzyk: — Patrz! Patrz! Władek! Wasz wiatrak w polu się obalił! Spojrzałem w okno, a nasz wiatrak leży z połamanymi skrzydłami, tylko mu walec sterczy.

STACH: Lecę w pole!

JÓZKA: Mamo i ja polecę!

WŁADEK: I ja!

KAWKOWA: Siedzicie w domu! O dolaż, moja dola nieszczęśliwa! Co ja teraz zrobię?! Z czego będziemy żyli?...

WŁADEK: Mamo, niech Mama tak nie płacze... Postawimy rowy — zo baczy Mama, a może Ojciec i młyn gdzie kupi...

JÓZKA: Ja Ojcu pomogę... Niech się Mama nie smuci...

KAWKOWA: Żeby wasze słowa się spełniły... Olaboga! Olaboga!

KURTYNA

ODSŁONA II (Wnętrze izby gminnej. Stół na nim parę książek, kalamarz, pióro. Krzesło, parę ławek, na ścianie Orzeł Polski i portrety dostojników, kilkanaście chłopów).

dzielnia, co będzie miała swój młyn bardzo się przyda.

GŁOS I: Dobrze! Zgoda! Ale jak taką spółdzielnię założymy? Kiedy jeszcze młyn w lesie?

GŁOS II: Wyremontujemy i wyreperujemy ten stary młyn, co za wsią stoi.

PREZES: Właśnie o tym młynie myślałem. Sam już byłem w Okręgu Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP. oraz w Wydziale Wojewódzkim Samopomocy Chłopskiej i całą sprawę naszej spółdzielni już omówiłem. Oto statut Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”. Kto ciekaw, niech przyjdzie do mnie wieczorem, to mu cały statut przeczytam.

GŁOS II: A ile trzeba będzie zapłacić, żeby do tej spółdzielni należeć?

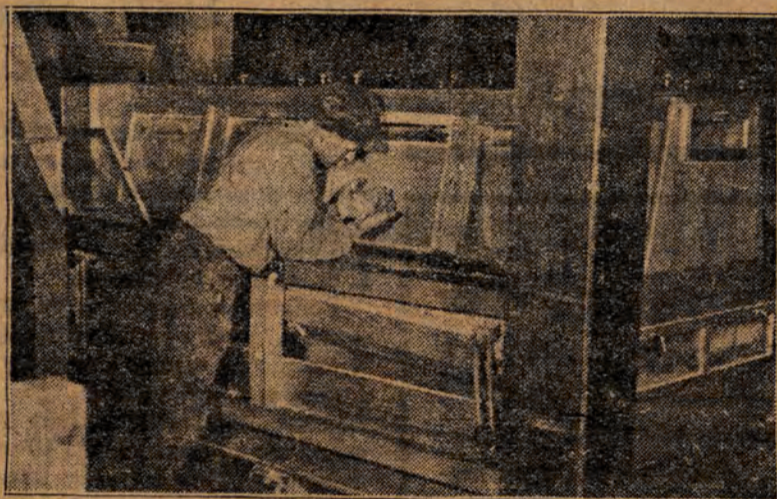
(Słychać wrzawę i głosy pojedyncze: ile? ile!)

PREZES: Wpisowe 50 zł., wysokość udziału jest 100 złotych, licząc od jednego hektara i od każdej dorosłej sztuki bydła.

GŁOS I: To niby tak — ja mam 2 hektary i krowę, więc muszę dać trzyście złotych.

(wrzawa, hałasy)

GŁOS II: Cicho już! Cicho!



W młynie „Społem” w Lubiczu

(Słychać gwar i głosy pojedyncze)

GŁOS I: Cicho! Cicho! Prezes Zarządu Gminnego Związku Samopomocy Chłopskiej będzie mówił!

GŁOS II: Ano, żeśmy już tyle gadali, ale nic z tego nie wychodzi.

GŁOS I: Cicho! Cicho! Przecież nie od razu Kraków zbudowano.

PREZES: Obywateli! Jak wiecie już w zeszłą niedzielę mówiliśmy o konieczności założenia w naszej wsi Gminnej Spółdzielni. Kawka rozsunał mi dobrą myśl. — On jest zawodowym młynarzem, więc jako fachowiec może nam pomóc w odbudowaniu młyna, który między innymi będzie podstawą naszej nowej gminnej spółdzielni. Wiatraki już się dziś przeżyły a młynaw w okolicy jest mało, więc taka spół-

PREZES: Grzędziak dobrze obliczył. Tak wypada. Teraz Obywateli, kto chce przystąpić do spółdzielni, proszę podpisać tę deklarację. Będziecie się nazywali członkami — założycielami.

GŁOS III: Ja bym chciał się zaraz zapisać, tylko nie mam tych dwóch setek przy sobie, które na mnie by wypadły, bo mam jeden hektar i krowę.

PREZES: Wpisowe musicie wpłacić zaraz, a udział — jak wybierzemy zarząd spółdzielni — jej skarbnikowi.

(Szum... hałas... pojedyncze wykrzykniki...)

GŁOS II: To, kiedy ten młyn będzie?

GŁOS I: Niedługo! Ja sam będę przy murarce pomagał...

GŁOS II: I ja też!

GŁOS III: I ja też!

KAWKA: Przecież 15 lat, jak na własne dziecko na mój wiatrak przyszedłem i go pielęgnowałem, to dzisiaj jako młynarz z pradiada, chyba we młynie spółdzielczym też się przydam?

GŁOS I: Niech żyje nasza Gminna Spółdzielnia!

WSZYSCY: Niech żyje! Niech żyje! Chłopi cisną się do stołu i podpisują deklarację, jedni proszą drugich o podpisanie ich i wreszcie wychodzą kolejno.

PREZES: Następne zebranie w przyszłą niedzielę o 5-tej.

(Szum... gwar... słychać ludową melodię z podwórka na harmonii)

ODSŁONA III

(Scena wyobraza drogę przez wieś może być, jako plener, w oddali fragment młyna wodnego, opasanego białą taśmą. Przed młynem sporo chłopów i bab. Przed nimi na ławie siedzą dostojnicy, przed ławą mała trybunka. Umieszczony (jeśli mała scena) za sceną chór śpiewa hymn spółdzielczy. Z prawej strony sceny wchodzi Józka, ciągnąc matkę.)

JÓZKA: Mamo, mamo chodźciez szybko, widzicie, że koło młyna się zeszli.

KAWKOWA: Leć Józka, ja tylko wpadnę do chaty po chustkę i trochę się ogarnę, a ducnem tam przyjdę.

(Józka idzie na lewo do gromady. Chór zaczyna śpiewać hymn spółdzielczy w momencie kiedy wchodzi Prezes prowadząc gości. Przybyli goście siadają na ławie przed tłumem. Prezes po skończonym śpiewie hymnu wchodzi na trybunę i zaczyna przemawiać.)

PREZES: — Obywateli! Mamymy zaszczyt powitać w naszej wsi Obywatela Starostę i gości z powiatu, którzy przybyli do nas na uroczystość otwarcia piekarskiej Spółdzielni Gminnej „Samopomoc Chłopska” która będzie prowadzić między innymi i ten oto młyn. Za chwilę Obywatel Starosta przelnie wstęgę i odbudowany wspólnymi siłami młyn ruszy, żeby przetrabacić ziarno na mąkę dla wsi i miasta. Chwila ta jest jeszcze bardziej uroczysta, bo w dniu dzisiejszym obchodzimy święto spółdzielczości. To święto obchodzimy w całej Polsce. W każdym mieście, miasteczku czy wsi przy spółdzielczych sklepach i spółdzielniach przeważa dzisiaj tęczyowy sztandar — symbol braterstwa i sprawiedliwości. Wobec tego wznieśmy okrzyk „Niech się święci „Dzień Spółdzielczości”.

WSZYSCY RAZEM: „Niech się święcił! Niech się święcił!”

(Starosta zbliża się do młyna i przelina wstęgę. Wśród zebranych wrzawa)

PREZES: Uwaga!... młyn ruszał!

(słychać szum jakby od młyna)

Na scenę wychodzi albo chór młodzieży, który śpiewa spółdzielczą pieśń „Piosenka leć a leć”, albo kilku muzykantów też z młodzieżą i gra wiankę melodii ludowych. Przy końcu kurtyna wolno opada.

KONIEC

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Szlak 4
Miejska Biblioteka PublicznaŁ O D Z
W 3030

1 egz.

**Uniwersytet Ludowy
w Głuchowie skierniewickim**

Do dnia 10 października br. przyjmuje zgłoszenia na kurs jesienno-zimowy.

Do podania należy dołączyć: własnoręcznie napisany życiorys, oraz opinię wydaną przez zarząd K.M.W. „Wici”, lub jakąś inną organizację czy instytucję. Zgłaszać się mogą chłopcy i dziewczęta poczwąwszy od lat 18-tu.

Opłata za mieszkanie i całkowite utrzymanie w interna-

cie wynosi miesięcznie — 2 kg. tłuszczu i 1 kg. cukru, lub równowartość w gotówce.

Powiadomienie o przyjęciu i terminie rozpoczęcia kursu przysyłamy każdemu osobno po otrzymaniu zgłoszeń.

Zgłoszenia należy wysłać na adres:

Uniwersytet Ludowy
poczta Głuchów, pow. Skierniewice**Złóż datek
na odbudowę
Warszawy!****Poszukujemy
kandydatów na KOLPORTERÓW**objazdowych gminnych
DO ROZSPRZEDAŻY CZASOPISM i BROSZUR
na warunkach komisowych

prowizja wynosi 30% od cen nominalnych wydawnictw.

Kolporterzy należycie wywiązujący się ze swych obowiązków — otrzymują za naszym pośrednictwem zezwolenia na sprzedaż wyrobów Polskiego Monopolu Tytoniowego

Kandydaci mogą zgłaszać się listownie, pod adresem:
Dział Wydawniczy ZSch, Warszawa plac Starynkiewicza 7/9**Uniwersytet Ludowy
w Sowczycach, pow. Oleśno, Śląsk Opolski**

Uniwersytet Ludowy w Sowczycach, pow. Oleśno, Śląsk Opolski, podaje do wiadomości, że zajęcia w Uniwersytecie Ludowym rozpoczynają się 15 października.

Na pięciomiesięczny kurs jesienno - zimowy przyjmowana będzie młodzież obojga płci powyżej 18 lat.

Podania o przyjęcie należy składać do 30 września na adres:

Uniwersytet Ludowy w Sowczycach pow. Oleśno.

Do podania należy dołączyć życiorys i opinię Koła „Wici”, lub innej organizacji społecznej lub gospodarczej.

Nauka bezpłatna. Koszty utrzymania w internacie słuchacze pokrywają w gotówce, 1000 zł. miesięcznie.

Przyjęci na kurs otrzymają piśmienne zawiadomienia.

**Uniwersytet Ludowy
im. J. Kasprówicza w Borówku**

Uniwersytet Ludowy im. J. Kasprówicza w Borówku p-ta Czempin, pow. Kościan, rozpoczyna jesienno - zimowy kurs męski dn. 15 października. Kurs trwać będzie do końca lutego. Zgłaszać się mogą koledzy, którzy ukończyli 18 rok życia.

Do podania dołączyć należy

życiorys oraz opinie koła „Wici” lub innej organizacji społecznej lub gospodarczej.

Koszta utrzymania w internacie wynoszą 1000 zł. miesięcznie.

Kandydaci przyjęci, będą zawiadomieni piśmennie.

**Uniwersytet Ludowy
w Boczkach pod Łowiczem**

Wskutek niedostatecznej liczby zgłoszeń, termin rozpoczęcia czteromiesięcznego kursu U. L. w Boczkach został przesunięty z 6 października, na 3 listopada r. b., czyli o 4 tygodnie.

Podania o przyjęcie na kurs wraz z życiorysami kierować listownie na adres: Uniwersytet Ludowy w Boczkach, poczta Łowicz. Zgłoszenia należy wysłać nie później, niż do 10 października. Potem każdy kandydat zostanie zawiadomiony o przyjęciu, lub nieprzyjęciu na kurs.

Pożądanę wyrobienie społeczne i odczytanie słuchaczy. Niech Koła Młodzieży Wiejskiej „Wici” kierują na kurs najlepszych swoich ludzi.

Kurs koedukacyjny. Jako częściowy zwrot kosztów utrzymania, będzie pobierana opłata miesięczna: od koleżanek po zł. 1.600, od kolegów po zł. 2.000.

Przyjęci kandydaci przywiozą z sobą: bieliznę osobistą, bieliznę pościelową, poduszkę, koc ciepły, ręczniki i mydło, oraz inne potrzebne drobiazgi.

Kierownictwo U. L.

**Prenumerujcie i rozpowszechniajcie
tygodnik
Związku Młodzieży Wiejskiej „W I C I”****Nie można wytworzyć zdrowego ruchu spółdzielczego, bez żywego w nim udziału zainteresowanych rolników i bez ponoszenia przez nich samych trudów samorządu społecznego.**

(KŁAPKOWSKI TADEUSZ)

Redaguje Komitet Redakcyjny.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „Wici”

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Bartoszewicza 3. Konto czekowe PKO, Warszawa I Nr 1199

Prenumerata: rocznie zł. 400, półrocznie zł. 200, kwartalnie zł. 100. Numer pojedynczy zł. 10. Rękopisów nadesłanych Redakcja nie zwraca.

Ceny ogłoszeń: za tekstem cała strona zł. 30.000, 1/2 strony zł. 15.000, 1/4 strony zł. 8.000, 1/8 strony zł. 4.000, 1/16 strony zł. 2.000. W tekście 100% drożej. Drobne zł. 10 za wyraz, poszukiwanie pracy zł. 3 za wyraz.

D. 20244

Składano w druk. Spółdz. Wyd. „Chłopski Świat”, W-wa, Hoża 48, tel. 85-504. Odbito w druk. „Czytelnik”, W-wa, Marszałkowska 3/5